Nr. 36. Kraków, Poniedziałek 4 Września 1911. Rok II

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Donlesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hopczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Herman. W Tarnowie O. Haul. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicite A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

Galicya a rekonstrukcya gabinetu.

Wiedeń, 2 września.

Jeszcze kwestya ugody czesko-niemieckiej w niczem nie wyjaśniona, jeszcze nic zgoła nie wiadomo, jakie wiadomości o swej pracy ugodowo-pojednawczej i o jej widokach książę Thun zawiózł do Ischlu i zakomunikował cesarzowi, jeszcze ani po jednej ani po drugiej z obu tych pogodzić się mających stron nie można nawet dostrzedz dobrej woli do zawarcia trwalszego paktu, a już z dnia na dzień mnożą się głosy, zapowiadające rychłą rekonstrukcyę gabinetu i to nie mniej nie więcej taką, która byłaby niejako już uwieńczeniem czesko-niemieckiej ugody, jawnym jej wyrazem.

Być może, że tak bar. Gautsch, jak i ks. Thun sami jeszcze nie wiedzą, do jakich kroków zmusi ich już najbliższa przyszłość i może troska o tę przyszłość nie pozwala im spać spokojnie. To jedno atoli nietylko dla nich, ale i dla szerokiej opinii publicznej nie ulega wątpliwości, że z obecnym gabinetem baron Gautsch długo już rządzić nie może, że na poważne narazi się niebezpieczeństwo, jeśli z tym gabinetem i bez planu rychłej jego rekonstrukcyi raz jeszcze stanie przed parlamentem.

Wakacye polityczne kończą się, a właściwie już się skończyły dla obecnego premiera, wakacye, które mu zapewne nawet należytego wytchnienia nie dały. Dziś krzątać się on musi gorliwie i rozglądać na wszystkie strony, ażeby zawczasu wyszukać sobie ludzi, którzyby naprawdę stać się mogli podporą dla jego gabinetu, pozyskać mu zaufanie stronnictw i poparcie przy załatwianiu ciężkich zadań, jakie go czekają.

Chwila, w której wszystko rozstrzygnąć się musi, a w której wybór członków nowego gabinetu musi już być dokonany, zbliża się szybko. Dzieli nas od niej już tylko miesiąc wrzesień — bez względu na wynik rządowych rokowań w Pradze. Zbyt wiele arcyważnych spraw czeka załatwienia, iżby ze zwołaniem Rady Państwa dłużej jeszcze zwlekać można.

Faktem też jest, że w kancelaryi barona Gautcha ruch panuje niezwykły, że zjawiają się w niej co chwila wybitne pod względem politycznym osobistości i że odbywają się tam ważne, a gorączkowe niemal narady. Publiczność mało wie o nich z tej przyczyny, że urzędowe źródła informacyjne i gazety wiedeńskie o nich milczą, a z prywatnych korespondentów pism polskich i czeskich prawie nikogo jeszcze niema w Wiedniu.

Wieści, jakie w sprawie rekonstrukcyi gabinetu rozchodzą się po kraju, zapowiadają już z nieco blagierską pewnością, iż do nowego, a raczej zrekonstruowanego gabinetu wejść ma dwóch Czechów i dwóch Polaków. Wieści te wymieniają już nawet nazwiska, mianują Dra Fiedlera, przywódcę klubów czeskich, przyszłym ministrem robót publicznych i kierownikiem sekcyi budowy dróg wodnych, a ekscelencyę Zaleskiego obecnego ministra dla Galicyi, ministrem kolei żelaznych.

Otóż według moich, bardzo dobrych informacyi, są to na razie jeszcze tylko czcze kombinacye. Zgadzają się one z prawdą tylko o tyle, o ile wyjawiają, że bar. Gautsch pragnie posunąć ministra Zaleskiego na inne ważne stanowisko. Młody ten stosunkowo jeszcze minister umiał sobie w krótkim czasie zjednać w kołach rządowych i dworskich wielkie zaufanie i zwrócić na siebie ogólną uwagę. Faktem jest, że w pewnych sferach chcianoby go do innych użyć misyi i zadań, niż tylko do załatwiania i oceniania „kawałków galicyjskich". Jako wytrawny biurokrata — a z drugiej znów strony jako członek silnego stronnictwa w parlamencie, a więc także, jako wpływowy parlamentaryusz, pan Zaleski naprawdę nadaje się dziś na każde stanowisko ministeryalne, każde nietylko objąć, ale i należycie sprawować by umiał.

Jeśli też, co jest rzeczą prawdopodobną, powołany on zostanie (jako reprezentant Koła polskiego a **nie jako urzędnik**) na inne resortowe już krzesło ministeryalne, w takim razie zawakuje krzesło ministra dla Galicyi. Z obsadzeniem tego krzesła rząd obecnie nie miałby większego kłopotu. W tym kierunku ma wielki wybór w Kole. Podczas gdy w poprzednim trudno było nieraz o odpowiedniego kandydata — bo najodpowiedniejszych zawiść wszechmożnej grupy wszechpolskiej do takiej godności nie dopuszczała — to ostatnie wybory wprowadziły do Koła cały szereg wybitnych mężów stanu, z których każdy posiada wszelkie potrzebne kwalifikacye na ministra, a już od łaski wszechpolaków absolutnie zależnym nie jest. Inna atoli kwestya, czy na tych, których rząd sobie upatrzy, w równej mierze zgodzi się opinia w kraju i **czy oni sami w obecnej sytuacyi zechcą się podjąć ministeryalnego obowiązku?** Bo wśród dzisiejszych przywódców Koła niema już takich, którychby nęcił sam tylko frak ministeryalny, a którzyby wobec jego blasku zapomi-

WIEK PANI BONNET.

Przez Masson-Forrestiera.

Nie upłynęła jeszcze godzina od chwili, gdy otworzono podwoje kasyna w Monte Carlo, a już w salach gry panował zgiełk i ścisk. Do stolików tłoczyły się stare damy z pobrużdżonemi i pomalowanemi twarzami i młode piękności w toaletach jaskrawych i panie dystyngowane w angielskich kostyumach i panowie wyświeżeni, błyszczący klejnotami. Trudno było określić, do jakiej kto sfery należy, wszyscy wyglądali na tem tle inaczej, niż w zwykłych warunkach życia; wielki świat zespalał się z pół- i z ćwierćświatkiem, międzynarodowi oszuści potrącali łokciami margrabiow i lordów.

U wejścia do sal gry nie pytano nawet o bilety wstępu, albowiem kończył się już sezon i zarząd kasyna znajdował, że zbytniemi obostrzeniami i formalnościami nie należy płoszyć przerzedzonej znacznie klienteli.

— Co za przepych! Jaka elegancya! — myśleli państwo Bonnet, poczciwi paryscy kramarze, trochę naiwni, trochę wzbogaceni. Dziś dopiero po piętnastoletniem pożyciu, puścili się w pierwszą dalszą podróż. Dotychczas znali tylko okolice Paryża.

I oto rozglądają się po przedsionku, olśnieni. Zdaje się im, że mozaika na soficie jest ze szczerego złota i z prawdziwych drogich kamieni; stąpają ostrożnie po błyszczącej jak lustro posadzce.

Nawprost drzwi prowadzą do słynnej sali teatralnej, której spektakle obliczone są na zwiększenie zastępów, tłoczących się do sal gry.

Imponuje państwu Bonnet majestatyczny wygląd służby w szkarłatnych liberyach, strzegącej — przybytku szczęśliwości.

Serca uderzają żywiej w klatkach piersiowych małżonków Bonnet, gdy mijają tych dostojników.

Ostrożnie, powoli, zbliżają się do stołów z ruletą. Jeszcze bardziej niż lokaje przejmują ich poszanowaniem inspektorowie.

Patrzą na wchodzących tak z góry, że pan Bonnet chciałby im także zaimponować, powiedzieć, że i on jest nadzorcą Izby handlowej, prezesem kościelnego dozoru, a w dodatku wyborcą IX okręgu i właścicielem magazynu konfekcyi męskiej przy ulicy Abukir.

Lecz dostojnik rulety już głowę w inną stronę zwrócił, wydaje krótkie rozkazy krupierom, a ci ze zdwojoną zwinnością zgarniają i rzucają złoto,

Małżonkowie Bonnet patrzą ciekawie, lecz szwajcar u wejścia uprzedził ich, że nie wolno „gapić się" za długo. Jeśli kto nie gra, krążąca po sali tajna policya daje takiemu poznać w sposób dwuznaczny, że nie ma co zabierać miejsca innym. Poza tem członkowie tej policyi mają na oku młodych panów, którym szczęście służy, zapoznają ich z damami, zawodowo uprzyjemniającemi ludziom życie, prowadzą ich do restauracyi, należących do przedsiębiorstwa domu gry, słowem dbają o to, aby szczęśliwy gracz jaknajprędzej stracił pieniądze.

I ci, którzy tu przychodzą burżuazyjnie w towarzystwie żon, nie są wolni od takich pokuszeń, albowiem zarząd kasyna wie, iż gdy uczciwa kobieta usiądzie do stołu z ruletą, nie zwykła od niego wstawać, dopóki ma luidora w sakiewce.

To też inspektor pospieszył przysunąć krzesło pani Bonnet. Zajęła miejsce, nie tak wzruszona, jak jej małżonek, drżący na myśl, że ukochana Wikcia może przegrać całe trzydzieści luidorów, które na szturm do szczęścia przeznaczył.

Ale szczęście służy pani Bonnet. Pierwszy złoty pieniążek przynosi jej dwanaście podobnych. Alcydes Bonnet, uspokojony, zasiada przy drugim stole i znowu przygląda się graczom.

Jakiś jegomość potrąca go niechcący, potem wszczyna z nim rozmowę, wreszcie wyciąga dwa banknoty po tysiąc franków i stawia na „noir". Kulka pada na „rouge". Jegomość w ten sam sposób przegrywa jeszcze czterokrotnie po dwa tysiące, poczem chwyta się za głowę i wybiega z sali z rozpaczą.

nali zupełnie o swoich obowiązkach względem kraju. Obowiązki te są zaś wprost ogromne.

Należy przecie, o ile to jeszcze możliwe, naprawić błędy i zaniedbania, jakie popełniło wobec interesów kraju poprzednie Koło polskie, należy przywrócić naszej reprezentacyi dawną, — przez wszechpolaków i pana Głąbińskiego zaprzepaszczoną powagę. Tysiące ważnych spraw krajowych czekają uwzględnienia, tysiące potrzeb piekących zaspokojenia. Każdy rozważny polityk, którego rząd zaszczyci w danym razie propozycyą objęcia stanowiska ministra dla Galicyi zastanowić się więc musi przedewszystkiem, czy w tym gabinecie i wobec niepewnej jego sytuacyi zdoła sprostać wymaganiom, jakie kraj dziś swoim reprezentantom w Radzie korony stawiać musi. Kraj nasz żąda dziś innej, stokroć energiczniejszej obrony swoich interesów w Wiedniu, niż ta, którą miał dotychczas. Kraj nasz musi się domagać, ażeby zwłasza w kwestyi kanałowej ocalono przynajmniej to, co się jeszcze da ocalić. Zatem na stanowisko ministra dla Galicyi potrzeba dziś człowieka, któryby umiał silnie stać na straży interesów kraju i tym interesom wszystkie osobiste podporządkował ambicye. I mimowoli uwaga ogólna zwraca się ku temu z naszych wybitnych polityków w Wiedniu, który przecie z naciskiem publicznie oświadczył, że ze sprawą kanałów stać będzie lub padnie. Tylko tak bowiem dziś sprawę tę pojmować można....

?

Jaskółki polityczne.

Wiedeń, 2 września.

Machina państwowa — zaczyna się poruszać wszystkimi trybami. Rząd bar. Gautscha zabiera się po wywczasach letnich bardzo energicznie do wszystkich spraw wewnętrznych Austryi. Sejmy krajowe zostaną zwołane na krótką, co prawda, ale niezwykle ważną dla dalszych losów w polityce wewnętrznej sesyę. Powszechna uwaga skupi się oczywiście na Pradze i Lwowie.

Obydwa sejmy tych dwóch krajów koronnych — mają bardzo doniosłe zadania do spełnienia. Sejm galicyjski ma się uporać z obstrukcyą ruską, która po ostatniej walce prasowej w Galicyi — wybuchnie ze wschodnim temperamentem. Jest rzeczą wprost szkodliwą, iż czas wakacyjny zużytkowano na rzucanie żagwi nienawiści narodowościowej w Galicyi, zamiast usposabiać umysły pokojowo i wytworzyć w społeczeństwie odpowiedni nastrój do rozpoczęcia rokowań ugodowych.

W Pradze znacznie lepiej pojęto konieczność wytworzenia pokojowego nastroju. Prasa niemiecka i czeska pisała przez cały czas feryi politycznych — z małymi wyjątkami — w duchu ugody. Namiestnik Czech, ks. Thun — odbył szereg podróży politycznych do Wiednia i Ischlu. Dzienniki niemieckie i czeskie śledziły pilnie każde poruszenie się i odezwanie ks. Thuna — posuwając się w tem nawet do śmieszności. W każdym razie wakacye polityczne obrócono w królestwie czeskiem na tworzenie pokojowego podkładu pod ugodę narodowościową. W Pradze starano się goić i zabliźniać rany zadane w walce czesko-niemieckiej, u nas je rozogniano i wytwarzano nastrój wrogi pokojowi między dwoma słowiańskimi ludami.

Można bar. Gautschowi odmówić niejednej zalety — ale to mu przyznać należy, iż świetnie umie inscenizować i dodawać barwnych efektów na scenie politycznej. Zgoda czesko-niemiecka stała się czemś koniecznem. Bez niej nie może bar. Gautsch ani nikt inny rządzić Austryą w sposób parlamentarny, gdyż zarówno Niemcy jak i Czesi gotowi są rozbić parlament. Więc bar. Gautsch, któremu na tej zgodzie zależy — kierował wszystkiemi ruchami i podróżami ks. Thuna, a wreszcie sam zapowiedział swój przyjazd do Pragi. Prezydent ministrów spodziewa się, iż jego osoba wpłynie jeszcze bardziej pojednawczo na przedstawicieli obu narodów, zwłaszcza, iż nazwisko Pawła bar. Gautscha — jest rzeczywiście lubiane przez Czechów.

Gdyby wierzyć doniesieniom z Pragi — to według nich ugoda czesko-niemiecka znajduje się na jak najlepszej drodze. Od dwóch tygodni nie znalazło się w żadnym poważniejszym dzienniku czeskim lub niemieckim wojennego zgrzytu. Wszędzie panował optymizm, a to optymistyczne zapatrywanie nabrało pewnych cech prawdy po onegdajszej wizycie ks. Thuna w Ischlu i komentarzach, jakimi obdarzyła ją prasa czeska i niemiecka. Znawcy przecież stosunków i wytrawni politycy, którzy już przy niejednej stali pracy politycznej — mimo to wszystko — ze znacznym pesymizmem patrzą na jaskółki polityczne, nadchodzące ze stolicy krajów św. Wacława. Najbliższe dni i tygodnie, albowiem niebawem mają się rozpocząć konferencye i rokowania polityczne w Pradze — dadzą nam odpowiedź, czy dwumiesięczne wytwarzanie pokojowego nastroju — nie było rzeczą bezcelową.

Wspomniałem wyżej, że bar. Gautsch jest świetnym reżyserem. Nie źle też zabiera się do jakiegoś rozwiązania kwestyi mięsnej. Dnia 4 września jedzie do Budapesztu i osobiście poruszy kwestyę zerwania rokowań austryacko-niemieckich w sprawie mięsa zamorskiego. Koła poinformowane utrzymują, iż hr. Khuen-Hedervaremu zależy rzeczywiście na utrzymaniu dobrych i sąsiedzkich stosunków z Austryą i że dlatego gotów jest wpłynąć na swych kolegów ministeryalnych w kierunku zredukowania żądań węgierskich co do odszkodowań. Podróży bar. Gautscha do Budapesztu towarzyszyć będzie pilna uwaga ludów Austryi, gnębionych drożyzną i oczekiwać nie przestanie jakichś rezultatów tej wizyty, rezultatów, któreby orgii drożyźnianej — częściowo chociaż nałożyły skuteczny hamulec.

Bar. Gautsch okazuje wielką energię i wszystkich ima się bolączek. Nie towarzyszy mu wprawdzie imię niezwyciężonego, ale mimo to z pewną wiarą odnosi się większość do jego czynów i zamiarów. Poczynamy żaglować — oby tylko ku lepszej przyszłości.

Zastępca.

Nowe niebezpieczeństwo dla kanałów?

Alarmujące wieści obiegają znów prasę polską w sprawie budowy kanałów w naszym kraju. Głoszą one, że nawet kanału od Wisły do Dziedzic rząd nie chce budować według trasy, już ustalonej i ustawą zagwarantowanej, lecz że rozpoczął studya nad trasą zupełnie nową, która odpowiada nie interesom ogólno krajowym, lecz tylko interesom kopalni prywatnych w Jaworznie. Przeprowadzenie tych studyów powierzono rzekomo komisyom, wysłanym z Wiednia, a złożonym wyłącznie z Niemców. „Przez wyznaczenie tej nowej trasy — pisze informator „Kuryera Lwowskiego" — cały projekt budowy kanałów, ułożony między Kołem a rządem, został zupełnie zmieniony, przez co cały wogóle program budowy kanałów został przewrócony.

Tego niesłychanego, oburzającego pogwałcenia ustawy z r. 1901 i podeptania świeżej umowy między Kołem a rządem — dokonało ministerstwo handlu na własną rękę, nawet bez zawiadomienia Wydziału krajowego. Wydział krajowy dowiedział się o nowej trasie kanałowej... z dzienników".

Inny zaś — rzekomy znawca sprawy budowy kanałów miał się według rzeczonego pisma o sprawie tej tak wyrazić:

„Zmiana ta leży w interesie rządu, który nie chce u nas budować kanału, bo na to trzebaby dać pieniądze, dalej w interesie fabrykantów niemieckich, którzy nie chcą uprzemysłowienia Galicyi, a specyalnie — o ile chodzi o kanał do Jaworzna — w interesie kopalni w Jaworznie, względnie p. Guttmanna, który reprezentuje interesy rotszyldowskie. — Mam wrażenie, że rząd na seryo nie traktuje budowy kanału od Krakowa do Dniestru! Przynajmniej dotąd nic się w tej sprawie nie robi. Zamiarem rządu jest, zdaje się — połączyć kopalnie jaworznickie z Krakowem i na tem budowę kanałów skończyć. Będzie się to nazywało, że Galicya dostała swoje upragnione kanały".

Pan Bonnet jest tak wzruszony, że tchu złapać nie może. Cóż za szaleństwo ta pasya do rulety! Całe szczęście, że Wiktorya wciąż wygrywa.

Małżonek wstaje, wraca do niej, chce się przyjrzeć jej szansie. Przeciska się przez podwójny rząd gapiów.

— Jakże ci idzie? — pyta, nachylając się na nią.

— Dobrze — odpowiada Wiktorya, nie odwracając głowy — ale proszę cię, nie przybliżaj się, mógłbyś mi przynieść „pecha". Daj mi jeszcze dwieście franków.

Pan Bonnet spełnia tę prośbę z westchnieniem.

— Bądź że ostrożna, to duża suma — ostrzega ją.

— Nie nudź! — odpowiada żona niecierpliwie.

Alcydes Bonnet opuszcza salę, w której panuje temperatura cieplarniana, schodzi na taras, siada wygodnie w koszu i przygląda się przepysznej panoramie, ślicznym urządzeniom parkowym, kwitnącym geraniom. Rad nie rad, musi przyznać, że geranie na jego balkonie przy ulicy Abukir są mniej piękne. Coprawda i niebo paryskie mniej sprzyja kwiatom od tutejszego lazuru.

Wśród cudnego otoczenia Alcydes Bonnet uczawa błogość, która się kończy drzemką. Budzi go żołądek, upominający się gwałtownie o swe prawa. Właściciel sklepu przy ulicy Abukir zrywa się i biegnie do sali gry, aby przypomnieć Wiktoryi o porze obiadowej.

Lecz Wiktorya jest tak wzburzona, że na jej widok Alcydes truchleje.

— No, i cóż moja droga? — pyta ją nieśmiało.

— Odejdź — rzuca mu żona szeptem — znowu mi sprowadzisz „pecha".... Będę teraz stawiała na numery. najprzód na datę dzisiejszą, potem na księcia Monaco... Muszę wygrać.

Małżonek czeka cierpliwie. Skoro Wiktorya jest tak pewna szansy, czemuż on miałby wątpić?

Nachyla się nad nią, aby śledzić bieg kulki.

— Mówię ci, odejdź — szepcze mu gniewnie — znowu przegrałam pięć ludwików. Daj mi, co masz przy sobie.

— Na miłość Boską, upamiętaj się, kobieto! Zostało mi już tylko trzysta franków.

— To mi wystarczy do odegrania się. Postawię na dwa numery jednoczeście, na twoje lata i na lata kuzyna Julka —38—34.

Kula toczy się, wreszcie zatrzymuje się i krupier wygłasza: 32!

— Sapristi! — klnie Alcydes. — Opamiętaj się. Zabraknie nam pieniędzy. Będę musiał telegrafować do kasyera... Straciłbym na powadze.

Wiktorya jest wściekła.

— Daj mi święty pokój — syczy. — Ja muszę wygrać. Postawię teraz na mój wiek — ale się odwróć, bo mi znowu nieszczęście przyniesiesz.

Alcydes odwraca się posłusznie i czeka rezultatu z przyspieszonem tętnem serca. Oblicza, że gdyby Wiktorya wygrała, dostanie 7000 franków. Mogliby kupić mały domek w Asniéres, który im się podobał.

— 33! — wygłasza krupier.

Co za szczęście! Wygrana!

Pan Bonnet jest tak wzruszony, że rękę na sercu kładzie, aby jego radosną fanfarę uśmierzyć.

Odwraca się, pewien jest, że ujrzy rozpromienione oblicze Wiktoryi.

Ale cóż to? Wstała od stołu rozwścieczona i parasolką uderza po łysinie jakiegoś pana, który naprzeciwko niej siedział,

— Idyota! — przekłada mu z wściekłością.

— Ja? — pyta jegomość szczerze zdziwiony.

— Pan! Pan! — krzyczy Wiktorya — czemu pan na mnie oczy wytrzeszczył, jak oznajmiłam, że postawię na swój wiek...

Alcydes tchu złapać nie może.

— Ależ, moja droga. cóż to ma wspólnego?

Wiktorya łzami wybucha.

— Bo... bo... jak on na mnie spojrzał, ten idyota, wstyd mi się zrobiło... Nie chciałam, żeby się dowiedział, ile mam lat, i.... zamiast na... na 33, postawiłam na... 28!...

Tak i podobnie brzmią owe alarmujące wieści oraz informacye, które pojawiły się także w innych jeszcze pismach.

Czy polegają one na prawdzie?

Mimo, że posiadają formę stanowczą i na pozór pewną, nie jest zdaniem naszem, wykluczone, iż są błędne, nie ścisłe lub polegają na nieporozumieniu.

Wiadomo, że o trasę najrychlej wybudować się mającego kanału częściowego z Krakowa do granicy pruskiej powstał spór między powiatem chrzanowskim a miastem Oświęcimem. Zdania co do trasy te o kanału są wogóle podzielone. Tłumaczy się to tem, że będzie on miał znaczenie przeważnie lokalne — wobec czego też coraz głośniej odzywać się zaczynają interesy i postulaty lokalne, spychając ogólno krajowe względy na plan drugi.

Być może więc, że owe wieści alarmujące o zmianie trasy, o spaczeniu pierwotnego projektu ustawowego i o wysyłaniu specyalnych komisyi do opracowania trasy nowej są tylko echem tych lokalnych sporów.

Dla tego na razie wstrzymujemy się z wypowiedzeniem naszego sądu. Stojąc bacznie na straży sprawy kanałów wogóle, czego dowodem liczne nasze artykuły w tej materyi, cieszymy się szczerze, że wieści takie powstają i alarmują ogół — chociażby nie były zupełnie zgodne z faktami. — Dowodzi to bowiem, że nasza opinia publiczna, zwłaszcza drukowana, staje się w tej sprawie coraz czujniejszą, coraz wrażliwszą. — A to znak bardzo dobry i lepsza jeszcze wróżba na przyszłość. Niech tylko prasa nasza za naszym przykładem dalej tak postępuje, niech na chwilę nie spuszcza sprawy tej z oka, pilnie kontroluje działalność Koła w tym kierunku. a wszystko jeszcze dobrze dla kraju skończyć się może i musi.

Jest jedna trudność, przeszkadzająca należytemu zoryentowaniu się w tej sprawie, a mianowicie, że rozmaite pakty i umowy, zawarte przez prezydyum Koła polskiego z rządem co do budowy kanałów, właściwie jeszcze opinii publicznej w kraju nie są znane w całej swej rozciągłości i we wszystkich swoich szczegółach.

Dopóki to nie nastąpi, nie można w tej sprawie wypowiedzieć ostatecznego zdania i sądu.

Co do nas — to nie przypuszczamy, iżby obecne Koło było znów tak skłonne do ustępstw z interesów krajów na rzecz interesów rządu i przemysłowców niemieckich i czeskich. Przeciwnie, wierzymy jeszcze, że obecne prezydyum zdoła nam wywalczyć to, co się nam należy.

Polityka w galic. Kółkach rolniczych.

II.

Przedstawiwszy w poprzednim artykule w ogólnych zarysach obecną działalność galicyjskiego Tow. Kółek rolniczych — tak, jak się ona przedstawia z ostatnich jego sprawozdań — możemy teraz przyjść do uwag krytycznych.

Otóż jako pierwszą wypowiedzieć trzeba to, że działalność Tow. Kółek rolniczych w dziedzinie krzewienia kultury rolniczej jest wręcz niedostateczną i że minimalne też tylko dla gospodarczego rozwoju kraju wydaje owoce. Wobec ogromnej jeszcze ciemnoty, wobec zupełnego niemal jeszcze braku teoretycznego wykształcenia fachowego u 99/100 naszych włościan, Kółka rolnicze miałyby aż nadto pracy i zajęcia, gdyby wyłącznie w kierunku rolniczo-wychowawczym działać chciały. A tymczasem co robią? Owszem, pewnych usiłowań w tej dziedzinie nie brakuje. Zarząd Tow. Kółek rolniczych urządza pola doświadczalne, kursa dla gospodarzy i gospodyń, dostarcza im lepszych gatunków zboża na zasiew, nawozów sztucznych i drzewek owocowych, organizuje nawet spółki dla drenowania ziemi, ale to wszystko dzieje się w tak niezmiernie szczupłych rozmiarach, że przy takiej działalności sto lat conajmniej upłynąć może zanim... wyłącznie dzięki Kółkom podniesie się u nas kultura rolnicza na naszej małej własności ziemskiej.

Ta kultura, która dziś jeszcze jest tak nizką, że chłop galicyjski z morgi sprząta przeciętnie 10 do 12 centnarów żyta lub pszenicy, podczas gdy sprzęt chłopa czeskiego wynosi przeciętnie 20 a dochodzi do 25 centnarów i więcej, że zbiera kartofli z morgi 80 zamiast 200 centnarów, że zamiast 8 do 10 — ma 1 do 2 litrów mleka od jednej krowy i że — wycieranie koni cielskiem zabitego kreta... uważa jeszcze za najlepszy środek ku temu, aby koń zawsze był tłusty, mimo lichej paszy, jaką mu się daje, ta kultura, u nas jest jeszcze tak niską, iż Galicya, która mogłaby się stać spichlerzem zbożowym dla Austryi i setki milionów rocznie zbierać za wywiezione płody rolnicze — dziś jeszcze nie produkuje zboża i mięsa nawet tyle, ile potrzeba do racyonalnego wyżywienia własnej ludności.

Niech zaś nikt nie twierdzi, iżby włościanin nasz, polski włościanin galicyjski był niedostępnym lub trudno dostępnym dla wyższej kultury rolniczej! Przeciwnie bowiem posiada on tak znaczny stopień naturalnej inteligencyi, że rychłoby sobie przyswoił wszelkie zdobycze postępu w rolnictwie, gdyby go o nich pouczano w sposób umiejętny, gorliwy a szczery. Lecz właśnie tych przymiotów w dotyczącej działalności naszych Kółek rolniczych wcale jeszcze nie widać — mimo, że znaczne dochody, jakiemi Tow. Kółek rolniczych rozporządza, dozwalałyby na rozwinięcie działalności w tym kierunku na wielką nawet skalę.

Inaczej też być nie może — ponieważ uwagę i główną część pracy Tow. Kółek rolniczych absorbuje jego — działalność handlowa. Ta zaś działalność ma już znaczną przymieszkę tendencyi politycznej, która objawia się w dwóch kierunkach, mianowicie antysemickim i zmierzającym do wytworzenia jak największego antagonizmu między ludnością wiejską a miejską naszego kraju.

Ogólnie przecież wiadomo, że zakładanie sklepików handlowych po wsiach miało pierwotnie głównie na celu wypieranie z nich handlarzy i kupców żydowskich. Do celu tego dąży się w Kółkach i dzisiaj jeszcze, obecnie atoli dodano do tego jeszcze tendencyę wypierania ze wsi także wszelkich pośredników handlowych wyznania chrześcijańskiego. W jaki zaś sposób dzieje się to w praktyce — wykażuje chociażby tylko następujący ustęp z najnowszego sprawozdania Tow. Kółek rolniczych.

„Rolnika — czytamy w niem — a przedewszystkiem małorolnego gospodarza obsiadł cały rój pasorzytów. Pasorzyty te pod nazwą pośredników handlowych tworzą według swego zdania konieczny łącznik między wytwórcą a nabywcą, w istocie zaś czerpią soki żywotne na swe utrzymanie z tego, co powinno, jako wynik potu i pracy rolnika, wzmacniać wyłącznie jego organizm. Pośrednik nie wzmagając niczem ogólnego dobrobytu, żyje kosztem produkującej ludności, a żądny łatwego zysku, najdokuczliwiej daje się we znaki wszystkim, którzy z powodu słabości, czy to intelektualnej czy ekonomicznej, a najczęściej obydwu razem, najłatwiej wpadają w sieci, nastawione przez pośrednika".

A zatem — w oczach kierowników gal. Kółek rolniczych — każdy pośrednik handlowy, czy to chrześciański czy żydowski, jest pasorzytem, pijawką, wyzyskiwaczem i oszustem. Że dziś nie czynią co do tego żadnej różnicy między chrześcijańskim a żydowskim kupcem, dowodzą liczne polemiki na ten temat między organem Kółek, a organem galicyjskiegr kupiectwa „Kupcem polskim" w Krakowie.

Tego rodzaju „krzewienie" — a raczej rozbijanie tak potrzebnej dla naszego ekonomicznego rozwoju solidarności społecznej — oburzyło już nawet „Przyjaciela ludu", pana Stapińskiego, który też niedawno temu dał panom kółkowcom za to ciętą odprawę.

A jakiż właściwy cel ma to budzenie nienawiści do mieszczaństwa w Kółkach? Otóż wyłącznie polityczny; chodzi o to, ażeby członków Kółek także pod względem politycznym ująć w karby bezwzględnego posłuszeństwa. Kto zaś ciągnie zyski z tego ich opanowania. Otóż na razie wyłącznie stronnictwo wszechpolskie które w zarządzie Kółek rolniczych dziś jeszcze rej wodzą.

W jaki sposób polityka górnje w Kółkach rolniczych obecnie nad wszelkiemi innemi sprawami, na to najlepszego powodu dostarczył ostatni walny zjazd delegatów Kółek w Przemyślu. Walka o przewagę jaka się tam wywiązała między wszechpolakami a ludowcami zajęła tyle czasu, że już na załatwienie najbardziej piekącej kwestyi, już go niewystarczyło. Jeżeli podamy jeszcze, że zarząd Kółek dla przypodobania się kierującym sferom rządowym, zorganizował na wielką skalę wywóz bydła i nierogacizny do Wiednia — podczas gdy w kraju panuje brak mięsa i niesłychana drożyzna — będziemy mieli obraz działalności Kółek, której chyba dziś jeszcze mianem pożytecznej dla kraju, obdarzyć nie można.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Nadesłane

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

W ważnej sprawie.

Czem mają być nasi synowie?

Z początkiem każdego roku szkolnego staje się aktualną dla wszystkich rodziców kwestya, do jakiej szkoły mają oddać swych dorastających synów, na jakie skierować tory ich młodość i lata szkolne, które mają zarazem stanowić o przyszłem ich zajęciu. Na szczęście w ostatnich czasach powstało kilka typów szkół, oprócz gimnazyów i szkół realnych, tak, że kwestya wyboru przyszłego zajęcia dla dzieci nie przedstawia już dzisiaj takich trudności, jakie przedstawiała lat temu np. 20. Dzisiaj chłopak 10-letni, wstępujący do szkoły średniej, nie musi już do pewnego stopnia decydować o swoim przyszłym zawodzie; ma na to czas przez cztery lub pięć lat, a nawet przez cały czas studyów gimnazyalnych czy realnych, bo są pewne szkoły, do których trzeba przygotowania przez cztery albo więcej lat w gimnazyum, a nawet po maturze młodzieniec może sobie wybrać zawodową wyższą uczelnię, nie uniwersytet, czy technikę. Sprawa ta jednak, zwłaszcza u nas, w Galicyi, jest nadal niesłychanie ważną.

Zakorzeniło się u nas głupie, niedorzeczne przekonanie, że ideałem dla ojców i matek jest zdobycie dla syna stanowiska „urzędnika“. Społeczeństwo w Galicyi, patrząc na każdym kroku na formalną niemal nędzę urzędników, nie zdobyło się dotąd na krytyczny sąd o urzędniczej karyerze i jest przekonane, że „stała pensya“, „rangi“ i „emerytura“ są dla młodego człowieka co najmniej bramą do raju. Pcha się tedy wszystko do gimnazyów, którymi Galicya jest poprostu usiana i marzy się tylko o tem, żeby student, po skończeniu uniwersytetu dostał się też z pomocą Pana Boga i wszechmocnej protekcyi do jakiego „urzędu“, poza którym rodzice nie widzą szczęścia na ziemi.

O szkole handlowej, przemysłowej, rolniczej, o studyach praktycznych mówić u nas nie można. „Jakto? Mój syn miałby pójść do szkoły przemysłowej?! Ależ to niesłychane!“ — słyszy się nieraz. I idzie do gimnazyum chłopak, nie mający najmniejszych do pracy umysłowej zdolności, męczy sam siebie i morduje swych profesorów, zniechęca się do świata i ludzi i nareszcie dobija do urzędniczej przystani, gdzie go czeka dożywotnia stała płaca i emerytura, a na dodatek dożywotnia nędza bez emerytury. Gdyby był poszedł np. do szkoły przemysłowej i został np. budowniczym, w trzydziestym roku życia miałby przy pracy majątek — a tak w 60-ym roku ma biedę, ale jest urzędnikiem, c. k. urzędnikiem i ma na kołnierzu gwiazdki i ma długów tyle, co włosów na głowie.

Nie zastanawiają się u nas ludzie nad tem, że przecie poza karyerą urzędniczą są zawody, stokroć, jeśli już chodzi o zabezpieczenie sobie utrzymania, lepiej popłatne, że zwłaszcza w naszym kraju trzeba właśnie jak najwięcej ludzi do pracy, właśnie w innych dziedzinach społecznego życia. Jeśli chodzi o odpowiedź na pytanie, jakie zawody w czasach dzisiejszych przedstawiają najlepsze na przyszłość widoki, to musimy wyznać otwarcie, że najpomyślniejsze widoki otwierają się przed tymi, którzy się poświęcają handlowi i przemysłowi w całem szerokiem tych słów znaczeniu. Możnaby wprost powiedzieć, choć wygląda to dziwnie, że właściwie uczonych i urzędników, względnie inteligentów, kandydatów na urzędników mamy aż za dużo, nie mamy natomiast ludzi, którzyby się poświęcili żywotnym, bo ekonomicznym i gospodarczym interesom i wymogom życia.

Jest to faktem i to faktem wielekroć praktycznie stwierdzonym, że brak odpowiednio wykształconych i dobrze ukwalifikowanych sił daje się dotkliwie odczuwać w kupiectwie, w handlu wogóle. Jeśli się zważy, jak olbrzymie znaczenie ma dla naszego kraju handel, jeśli się zważy, że jest on podstawą ekonomicznego naszego odrodzenia, od którego zawisło bezpośrednio odrodzenie polityczne i duchowe, to musimy dojść do przekonania, że kwestya wyboru zawodu nie jest sprawą, obchodzącą wyłącznie jednostki, że przeciwnie, trzeba na nią patrzeć z ogólnego społecznego stanowiska. O tem się u nas nigdy nie myśli. Każdy ojciec i matka drży o swego synalka, który się rwie np. do szkoły rolniczej, zapominając zupełnie o tem, że ten syn jako rolnik może sobie stokroć wygodniej życie urządzić, niż wysokiej rangi urzędnik, a co więcej, bez wątpienia przyniesie społeczeństwu stokroć więcej korzyści, niż pięciu urzędników razem.

Z tym przesądem co do karyery urzędniczej czas najwyższy skończyć. Zanim się jednak społeczeństwo pogodzi z nowym prądem, trzeba, by nasza reprezentacya parlamentarna postarała się o przygotowanie pod ten nowy prąd łożyska i wymogła od rządu, by jaknajprędzej **założył w Galicyi jak najwięcej szkół zawodowych.** Przesąd urzędniczy wtedy zniknie, a społeczeństwo, chorujące dzisiaj na hyperprodukcyę półinteligentów i nieszczęśliwców, odetchnie i wejdzie na tory, tym razem na pewno do lepszej prowadzące przyszłości.

Uwagi te nasunęły się nam pod pióro z okazyi noworozpoczynającego się roku szkolnego. Polecamy je uwadze rodziców i młodzieży.

Nowy sezon w teatrze miejskim.

Zaczął się pod auspicyami Wyspiańskiego i pod znakiem „gruntownego“ odnowienia gmachu teatralnego, wreszcie pod znakiem znacznego obniżenia się artystycznej wartości personalu. To ostatnie publiczność, uczęszczającą do teatru, najbardziej obchodzi, pomówimy więc o tem obszerniej.

Z personalu, który chlubnie dźwigał na swych barkach artystyczne obowiązki teatru krakowskiego w ubiegłym sezonie, ubyli pp. Wolska, Wysocka i Sobiesław. Mieli ubyć pp. Jarszewska i Sosnowski, ale na skutek alarmu, wszczętego w prasie warszawskiej, (nie krakowskiej, bo krakowskie dzienniki na alarm wobec p. Solskiego zdobyćby się nie potrafiły) oboje zostali nadal pozyskani dla sceny krakowskiej. P. Wolska i p. Sobiesław ustąpili sami, tak, że dyrekcya za ich wystąpienie winy nie ponosi. Natomiast ciężką winą dyrekcyi jest niezaangażowanie p. Wysockiej. Z ustąpieniem bowiem p. Wysockiej straciła scena krakowska jedyny pierwszorzędny talent kobiecy, straciła artystkę wielką, w całem tego słowa znaczeniu, artystkę, której się tak łatwo zastąpić nie da. Po ustąpieniu p. Solskiej była p. Wysocka jedyną gwiazdą sceny krakowskiej, na której prócz p. Jarszewskiej, artystki niewątpliwie bardzo utalentowanej, ale jeszcze młodej i dopiero zdążającej do wyżyn, do których oby jak najprędzej doszła, nie było ani jednego, dosłownie ani jednego wybitnego talentu kobiecego. Obecnie, gdy ustąpiła p. Wysocka, w personalu kobiecym powstała niewątpliwie luka, boć przecież trzeba być bardzo naiwnym, aby dać w siebie wmówić, że p. Wysocką zastąpi p. Kosmowska czy p. Morozowiczówna. Bez kwestyi, obie te panie mają talent, ale o zastąpieniu nimi takiej artystki, jak p. Wysocka, przecie nawet mowy być nie może.

Jest wielką winą dyr. Solskiego, że dopuścił do tego, iż p Wysocka scenę krakowską, na której jej wielki talent zajaśniał w całej pełni, opuściła; jest jeszcze większą winą komisyi teatralnej i prasy krakowskiej, że nie stanęła energicznie w obronie sceny i pozwoliła na usunięcie się p. Wysockiej. Taka artystka, jak p. Wysocka, nie jest „za droga“ nigdy, a tem tłómaczył p. Solski motywy nieodnowienia z p. Wysocką kontraktu. Ubytek samej p. Wysockiej znaczy dla sceny krakowskiej więcej, niż ubytek dziesięciu innych artystek, albo przybytek 20 nowych adeptek scenicznych. Teatr krakowski nie może być uczelnią dramatyczną, a mamy wrażenie, że ten szereg nowych artystek, których „pozyskanie“ dla sceny i „angażowanie“ (czasem bez centa gaży) ogłaszały komunikaty teatralne, to szereg adeptek, z których mogą wyrość talenty, ale które nie mogą być jeszcze dzisiaj uważane za siły, mogące wypełnić luki, jakie w ostatnich dwóch latach powstały wśród personalu kobiecego.

Trudno dziś jeszcze wyrokować o tych nowych nabytkach sceny. Zastrzegamy więc sobie sąd stanowczy na później; konstatujemy tylko, że nie zyskaliśmy ani jednej siły, godnej zastąpienia p. Wysockiej, ani jednej siły, któraby zastąpiła p. Solską,

czyli że personal teatru pod względem artystycznych walorów z tym sezonem znacznie się obniżył.

Zapowiedziano wprawdzie, że zaangażowano p. Mrozowską. Tak, ale gościna p. Mrozowskiej trwać będzie zaledwie trzy miesiące. Gdyby nam dyrekcya pewnego pięknego dnia obwieściła, że p. Mrozowską zaangażowała na stałe, bylibyśmy jej bardzo, bardzo wdzięczni. Ale wiemy z góry, że to tylko pozostanie naszem pobożnem życzeniem.

Z serdecznym żalem przyjęli bywalcy teatralni wiadomość o ustąpieniu p. Sobiesława. Kto go zastąpi, na razie nie wiemy, zobaczymy dopiero, gdy nowo zaangażowani artyści znajdą pole do wykazania swych zdolności.

Fakt odnowienia teatru był, że tak powiemy namacalny. Odczuli to ci, co byli na pierwszych przedstawieniach, bo się poprzylepiali do krzeseł i wynieśli na dolnych częściach ubrania naoczny dowód gruntownego odnowienia widowni.

Dotychczas nie mieliśmy sposobności widzieć tych olbrzymich adaptacyi na scenie, o których tyle głosiły komunikaty teatralne, a które Rada miejska uznała za stosowne nawet zastrzedz sobie w kontrakcie, pomówimy więc o tem przy najbliższej sposobności.

O polski repertuar na naszych scenach.

Dyrekcya teatru miejskiego we Lwowie ogłosiła wczoraj komunikat o programie repertuarowym na nowy sezon teatralny. Program ten, zwłaszcza o ile dotyczy dramatu, jest bardzo interesujący, tembardziej, że zapowiada cykl przedstawień polskich, jaki dotychczas w żadnym z polskich teatrów nie był wystawiony. Będzie to rodzaj retrospektywnych przedstawień, począwszy od Zabłockiego aż do Wyspiańskiego. Ten wielki cykl polski rozpocznie się dnia 18 września komedyą Zabłockiego „Fircyk w zalotach“. Następnie wystawione będą: „Kawa“, komedya w 1 akcie, Adama Czartoryskiego. „Staruszka młoda“, komedya w 3 aktach, Franc. Bohomolca. „Spazmy modne“, komedya w 5 aktach, Woj. Bogusławskiego. „Bigos hultajski“, komedya w 2 aktach, Jana Drozdowskiego. „Powrót posła“, komedya w 3 aktach, J. U. Niemcewicza. „Barbara Radziwiłłówna“, tragedya w 5 aktach, Al. Felińskiego. „Krakowiacy i górale“, wodewil w 3 aktach, J. N. Kamińskiego. „Szkoda wąsów“, komedyo-opera w 1 akcie, Ł. Dmuszewskiego. „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach, Al. hr. Fredry. „Żydzi“, komedya w 4 aktach, Józefa Korzeniowskiego. „Konfederaci barscy“ dramat w 2 aktach, Adama Mickiewicza. „Kasper Karliński“, dramat w 3 aktach, Wład. Syrokomli. „Marya Stuart“, traged. w 5 aktach, Jul. Słowackiego. „Halszka z Ostroga“, dramat w 5 aktach, J. Szujskiego. „Krytycy“, komedya w 5 aktach Jana Chęcińskiego. „Piękna“ dramat w 3 aktach, Świętochowskiego. „Kościuszko pod Racławicami“, sztuka W. L. Anczyca (w nowej inscenizacyi nowe kostyumy i dekoracye). „Pan Damazy“, komedya w 4 aktach, Józefa Blizińskiego. „Przed ślubem“, komedya w 5 aktach, Kazim. Zalewskiego. „Grube ryby“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. „Bzy kwitną“, komedya w 1 akcie, Zygmunta Przybylskiego. „Żabusia“, komedya w 3 aktach, Gabryeli Zapolskiej. „Parodye miłości“, komedya w 1 akcie, Bol. Gorczyńskiego. „Dla szczęścia“, komedya w 3 aktach, Stan. Przybyszewskiego. „Z dobrego serca“, dramat w 1 akcie, Lucyana Rydla. „Legion“, sceny dramatyczne, Stanisł. Wyspiańskiego.

Oprócz powyższego cyklu i „Cyganeryi“ Nowaczyńskiego, wystawione będą następujące sztuki naszych polskich autorów: J. Germana „Kobieta z perłą“, Zapolskiej „Nerwowa awantura“, Staffa „To samo“, Konczyńskiego „Straceńcy“, Przybyszewskiego, — nowość zapowiedziane nowości Rittnera, Perzyńskiego, Żuławskiego, Gorczyńskiego, oraz sztuka Ludwika Hellera i Henryka Cepnika „Za gwiazdą Napoleona“, osnuta na tle wojny francusko-hiszpańskiej i stosunku Napoleona do Polaków.

Dyrekcya zapowiada, że nie będzie szczędzić kosztów na stylową wystawę wszystkich wspomnianych utworów i dołoży starań, aby te przedstawienia były prawdziwą ozdobą sezonu.

Jakkolwiek jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że programy dyrekcyi teatralnych na to są ogłaszane, by ich się nie trzymano, że z pomiędzy całej litanii zapowiedzianych sztuk wystawienia doczekuje się zaledwie kilka, musimy jednakże podnieść z uznaniem fakt, że dyrekcya teatru lwowskiego zdobyła się na ustalenie takiego doborowego repertuaru polskiego. Samo to jest już wielką zasługą, jeśli się zważy, że repertuar scen polskich bywa zazwyczaj bezplanowy, że w większej części zależy od szczęśliwego lub mniej szczęśliwego przypadku, co się np. w zeszłym roku znamiennie odbiło na repertuarze sceny krakowskiej. Dla dramatu polskiego jest to rzecz pierwszorzędnej wagi.

Rozpowszechniło się u nas zdanie, że w naszej literaturze nie ma właściwie dramatu. Zdanie to, przytaczane często przez kierowników naszych scen, jest tylko po części usprawiedliwione. Prawda, że w dziedzinie dramatu nie stanęliśmy na wyżynach, na jakich stanęła Anglia czy Francya, ale nie można powiedzieć, jakobyśmy nie mieli dramatu. Owszem, dramat mamy, mamy nawet „starej daty“ utwory, bardzo wysoko pod względem artystycznym stojące, ale że o nich nie wie publiczność, to jest w lwiej części „zasługą“ właśnie kierowników scen, którzy na dramat polski doby ubiegłej starannie spuścili zasłonę, po części nie rozumiejąc jego znaczenia, głównie zaś ze względu na pęd publiczności do poznania rzeczy nowych, inaczej mówiąc przez wzgląd na kasę. Dyrektorzy polskich teatrów dbają głównie i wyłącznie o to, co się publiczności podoba, czyli o to, co im jak najwięcej przysporzy dochodu i wolą wystawiać marnoty i ramoty francuskich, czy niemieckich spółek, niż sięgnąć do skarbnicy naszej polskiej twórczości. Przyzwyczaili publiczność do obcego „towaru“, bo o dziełach sztuki rzadko w tym wypadku mówić można, wmówili w nią, że „stare“ nasze dramaty i komedye są nudne, a to przekonanie starali się wedle sił utwierdzić systematycznem poniewieraniem naszego repertuaru dramatycznego w ten sposób, że wystawiali od czasu do czasu jakiś utwór starszej daty w takiej okropnej scenie dekoracyjno-kostyumowej, z takim mizernym nakładem pracy reżyserskiej i lekceważeniem, że musieli publiczności całą naszą twórczość dramatyczną dawniejszą obrzydzić.

Rezultatem tych „artystycznych“ usiłowań było to, że dzisiaj przeciętny, a nawet nieprzeciętny inteligent wzrusza ramionami na samo wspomnienie Bogusławskiego, Zabłockiego, czy nawet Korzeniowskiego lub Szujskiego. Nasza młodzież szkolna studyująca literaturę polską, zna znacznie lepiej Fleursa i Caillaveta, Battaille'a i najrozmaitsze spółki francuskie i niemieckie, niż utwory Felińskiego czy Świętochowskiego. Nic dziwnego, że zdanie, iż nie mamy polskiego dramatu, się utarło; publiczności daje się bowiem stale w naszych teatrach rzeczy najnowsze i to arcywybierane z polskiej twórczości dramatycznej, a zamyka się przed nią w zupełności cały bogaty skarbiec literatury z okresu romantycznego i poromantycznego, zapełniając repertuar fabrykatami zagranicy. Że w takich stosunkach dramat polski nie może się należycie rozwijać, to proste i zrozumiałe. Główną winę ponoszą tu właśnie nasze teatry, dla których twórczość dramatyczna rodzima starsza jest zawsze bękartem. I nie tylko „starsza“. Przecie do dziś dnia nie wystawiono wszystkich dzieł Wyspiańskiego...

Znaczną winę ponoszą w tym wypadku także nasi recenzenci teatralni. Powiedzmy sobie otwarcie, że w całej Galicyi nie mamy ani jednego recenzenta teatralnego, w całem słowa tego znaczeniu, (boć elukubracyi humorystyczno-recenzyjnych p. Makuszyńskiego nie można traktować na seryo). Pp. recenzenci uważają stale za swój obowiązek „jeżdżenie“ autorów polskich, zwłaszcza młodszych, których utwory pojawią się na scenie. Wyszukują w tych utworach niemal z mikroskopem w ręku wszelkie błędy, wady i błędziki, ale gdy się wystawia zagraniczne ramoty, zamykają na nie oczy, jakby zasuggestyonowani tem, że to „przecie zagranica“. Ale to sprawa, o którejby dużo trzeba mówić, aby ją należycie wyjaśnić.

Wracajmy do teatru.

Zaznaczyłem wyżej, że samo ustalenie retrospektywnego cyklu przedstawień jest już faktem doniosłym. Należałoby się spodziewać, że z takim cyklem wystąpi przedewszystkiem scena krakowska, jako ta, która ma być w świątyni narodowej sztuki dramatycznej polskiej strażniczką i kapłanką. Należało się spodziewać, tembardziej, że teatr krakowski nie ma balastu operetkowego, ani niema opery, które bądź co bądź, w pełnym teatrze złączone paraliżują wystawianie dramatów i komedyi. A wreszcie, sądzono, że dyr. Solski, obdarzony ponownie zaufaniem Rady miejskiej, będzie się starał z większą, niż w roku ubiegłym pilnością ustalić pewien jednolity program repertuaru. Przywiązywano też nadzieje do nowego dramaturga, który jako były krytyk teatralny, powinien był najlepiej odczuwać potrzebę, brak jednolitego repertuaru i przykry wprost objaw nieuwzględniania naszej dawniejszej na polu dramatu twórczości. Tymczasem i p. Solski i p. Rakowski zawiedli nadzieje.

Z ogłoszonych w kilku pismach interwiewów z dyr. Solskim nie dowiedzieliśmy się o planowym jakimś repertuarze, właściwie niczego, z wyjątkiem chyba tylko tego, że znowu teatr krakowski nie będzie wcale uwzględniał starszej twórczości polskiej w dziedzinie dramatu, że zdobędzie się tylko na wystawienie „Kościuszki pod Racławicami“ w „nowej“ szacie dekoracyi, (aby tylko nie tak „nowej“, jak bywała w latach dawnych, np. w dramacie „Paweł I“, gdzie z jednej przystawki dekoracyjnej zrobiono „nowe“ dekoracye).

Ta bezplanowość dyrekcyi krakowskiego teatru musi wywołać i wywołała już u wszystkich, szczerze miłujących teatr, wrażenie bardzo przykre. Aby to wrażenie zatrzeć, powinien p. Solski pójść za przykładem lwowskiej dyrekcyi teatru.

Scena krakowska ma obowiązki większe, niż scena lwowska, a dyrekcya powinna sobie nareszcie zdać sprawę z tego, że jej obowiązkiem jest kultywowanie przedewszystkiem sztuki polskiej, jest działanie w myśl szczytnego hasła, widniejącego na frontonie gmachu teatralnego: „Kraków narodowej sztuce“.

Czy rośliny mają oczy?

Senzacyjny artykuł pod powyższym tytułem umieścił w jednem z czasopism niemieckich, dr. fil. Otto Damm, którego tok podajemy tu w obszernem streszczeniu:

Rzecz oczywista, że autor rozprawy nie zamierzył wykazać istnienia u roślin takich oczu, jakie posiadają zwierzęta ssące i owady, lecz rozpoczął badania nad formami narządów wzrokowych takich, jakie posiadają najniżej ukształcone zwierzęta.

U pijawek np. skonstatowano, że na przednich pierścieniach ciała posiadają ciemne plamy tzw. oczy, narządy, służące im do rozróżniania ciemności i światła i wyczuwania kierunku światła. Pewne gatunki ślimaków mają na końcu macek, inne najniższe zwierzątka w różnych miejscach ciała czarne punkty, które są również narządami, tesame funkcye sprawującemi. Wszystkie te zwierzątka są jak najbardziej prymitywnie uorganizowane.

Podobne organy zauważyć zdołano w ostatnich czasach i u roślin.

Każdemu prawie znany jest fakt, iż rośliny np. pokojowe, stojące w oknach, kierują w ten sposób swoje liście, by powierzchnia liścia zwrócona była prostopadle do padających promieni światła. Dzieje się to skutkiem skręcenia się łodygi. Jeżeli owiniemy łodyżkę liścia czarnym papierem, ażeby wykluczyć w ten sposób bezpośrednie działanie światła i nastawimy w ten sposób powierzchnię liścia, by na nią światło padało pod kątem, zobaczymy, że liść skręci się wraz z łodyżką również w odpowiednie dla siebie położenie. Natomiast próby dokonywane z owijaniem liścia, zamiast łodyżki, wykazały, że sama łodyga nigdy nie jest wstanie wtym wypadku nadać powierzchni liścia odpowiedniego położenia.

Wynika stąd, że właśnie powierzchnia liścia posiada zdolność rozróżniania kierunku światła.

Wynika stąd również dalej i to, że podrażnienie idzie w kierunku od liścia do łodyżki. Cały więc proces rozpada się na trzy stadya: podrażnienie, skierowanie podrażnienia i odpowiednia reakcya. Za przewodnik po którym przebiega w roślinach wrażenie światła, uważać należy prawdopodobnie plasmę zawartą w komórkach rośliny.

Berliński badacz fizyologii roślin, prof. Haberlandt, któremu wiedza zawdzięcza to epokowe odkrycie, wykazał, że za organ dostrzegania światła przyjąć należy wierzchnią skórkę liścia. Skórka ta zbudowana jest z reguły z bezbarwnych komórek jednakowego układu. Zewnętrzne ściany tych komórek są mniej lub więcej na zewnątrz sklepione, wewnętrzne zaś płaskie; przecież jednak zdarza się często, że wewnętrzne ścianki wykazują sklepienie w kierunku wnętrza liścia, a w ten sposób komórka przekształca się w rodzaj dwuklęsłej lub dwuwypukłej soczewki, która przez załamanie wpadającego promienia wytwarza jasno świecącą powierzchnię, otoczoną strefą ciemniejszą.

To, że wypukłe komóreczki funkcyonują jako soczewki, da się jeszcze i w inny pomysłowy sposób zbadać i udowodnić. Należy oddzielić ostrem cięciem wierzchnią skórkę liścia i umieścić ją pod mikroskopem. Jeżeli nastawimy mikroskop na wewnętrzną ścianę skórki, zobaczymy przy prostopadłym kierunku światła w każdej komórce jasne pole z ciemniejszym brzegiem. Jeżeli przesuniemy mikroskop pod kątem, usunie się również i jasne pole w tym kierunku.

Tosamo zachodzi rzecz oczywista i w żywym liściu. Wedle przypuszczenia prof. Haberlandta, zachowuje się tu protoplazma, która przylega do wewnętrznych ścian wierzchnich komórek, wsposób czuły na światło.

Temsamem badacz udowodnił licznemi dalszemi próbami fakt, że w istocie owe czułe komórki odgrywają u roślin rolę wzroku. Zanurzał więc rośliny, względnie ich liście w wodzie, lub zwilżał wodą i pokrywał cieniutką szybką miki, aby w ten sposób wyłączyć działalność soczewkową komórek i w każdym wypadku listki takie nie reagowały na światło.

Ostatnio przeprowadził jeszcze jedno doświadczenie, polegające na tem, że pół liścia zanurzył w wodzie, pół zaś pozostawiał suchym, przedzielając obie części rodzajem zasłony, poczem obie partye naświetlał pod skośnym kątem. W każdym wypadku na światło reagowała tylko część sucha liścia.

Na podstawie tych dowodów uznał ów badacz swoją teoryę o wzroku roślin jako nie podlegającą zarzutom.

W ten sposób przyjąć nam należy ze zdziwieniem, że rośliny w istocie posiadają „oczy“, i umieją „patrzeć“, jakkolwiek słów tych używamy w specyficznem znaczeniu.

Miscelanea.

Jak nasz magistrat walczy z drożyzną. — Nasze propozycye w tym względzie. — Źle, gdy żona wraca z wakacyi, nie uwiadomiwszy męża o przyjeździe.

Wiadomo powszechnie, że jak się do czego na seryo zabierze krakowski magistrat, to napewno z tego — nic nie będzie. Naturalnie, o ile nie chodzi o sprawy prywatne pp. rajców, bo o nie dba się zawsze bardzo troskliwie, jako, że bliższa koszula ciała jak co innego. Tak więc i z wielkiej akcyi przeciwdrożyźnianej, zainicyowanej przez sławetny magistrat krakowski odnieśli krakowianie ogromny zysk — ale nie praktyczny. Komisya bowiem aprowizacyjna. specyalnie do regulowania cen środków żywności powołana, zamiast posta-

rać się o zniżenie cen mięsa, wypracowała elaborat, w którym najdokładniej wylicza, ile w innych miastach płacą i płacono za mięso, ile bydła sprzedają albo sprzedano na targowicy itd. Na tem koniec. Ciesz się krakowski obywatelu; ile razy jeść będziesz suchy chleb i tęsknić za mięsem, weź sobie to sprawozdanie aprowizacyjnej komisyi, odczytaj sobie te kolumny cyfr i wyobraź sobie, że jest mięso tańsze. Będzie ci naprawdę lżej. A żałuj tylko, że nie jesteś radcą wydziału aprowizacyjnego, bo wtedy byłbyś, zdaje się, tak samo nieczuły na klęskę drożyzny mięsa, jak ów szanowny radca, który ten elaborat w pocie czoła wypracował, a ani razu nawet nie pomyślał, jakby natychmiast lichwie mięsnej w Krakowie kres położyć.

* *

Ponieważ elaborat magistracki o drożyźnie mięsa ma zupełnie taką samą wartość dla uginających się pod ciężarem lichwy mięsnej obywateli, jak n. p. zeszłoroczny śnieg, podajemy od siebie dalsze środki na zapobieżenie drożyźnie, trzymając się jednak ściśle wzorów magistrackich. A więc:

Trzeba najpierw przez 7 miesięcy zastanawiać się i radzić, ile cieląt może mieć jaka krowa;

Dalej zastanowić się, jaki skutek wywiera woda deszczowa na płodność krów.

Zastanowić się i zbadać — wciągu co najmniej roku — jaka pogoda wpływa na humory pp. rzeźników, dobrze, a jaka źle i przedstawić to wszystko statystycznie.

Mamy nadzieję, że następny elaborat komisyi w sprawie mięsnej uwzględni szczegółowo tę środki zapobiegawcze. Są one bowiem zupełnie podobne do proponowanych przez nią środków.

* *

Źle jest, gdy żona powraca z wakacyi wogóle, a jeszcze gorzej, gdy wraca, nie uwiadomiwszy męża o terminie przyjazdu. Przekonała się o tem pani K. (nazwiska ze względów łatwo zrozumiałych nie wymieniamy).

Pani K. przyjechała we czwartek wieczornym pociągiem ze Zakopanego i poszła do domu, aby mężowi sprawić niespodziankę. Męża jednak nie zastała w domu. Zaczęła się przebierać. Otworzyła szafę i zdumiona widokiem nie swoich kilku sukien, zaczęła przerzucać wiszące tam ubrania. Naraz — kiedy zajęta była tem przerzucaniem i myślami, skąd się owe obce suknie w jej szafie wzięły, otwarły się drzwi, a w nich stanęła jakaś dama, widocznie dopiero wyszła z łazienki i zobaczywszy panią K., krzyknęła:

— Proszę się natychmiast odsunąć od szafy i wynieść precz, bo zawołam policyę!

Pani K. zdumiona patrzała na krzyczącą, nie wiedząc nawet, co ma o niej myśleć, gdy owa niewiasta pobiegła ku oknu i poczęła krzyczeć:

— Na pomoc! Złodziejka jest w mieszkaniu!

Jakiś ekspres, przechodzący pod oknami, wpadł do kamienicy, wszedł do mieszkania i zanim pani K. ochłonęła z przestrachu, porwał ją w pół i zaczął ciągnąć z mieszkania — na policyę.

— Jak pan śmie! — wołała pani K. — Jestem żoną pana K. Przyjechałam przed chwilą z Zakopanego.

— To nieprawda! — wołała pierwsza niewiasta — pani K. ma wrócić dopiero za cztery dni.

Wywleczono panią K. na schody i chciano ją koniecznie oddać na policyę, gdy na szczęście nadszedł stróż i wyjaśnił sytuacyę. Pani K. wróciła do swego mieszkania.

Panna Julcia, która się upierała, że pani K. jest złodziejką, oświadczyła jej wręcz, że ona pocieszała pana K. przez czas wakacyi i co gorsza, zwymyślała ją, iż nie zawiadomiła męża o właściwym terminie przyjazdu i naraziła ją i siebie na skandal.

Jak wyglądał potem pan K. — o tem już nie tylko kronikarz, ale nawet raport policyjny milczy.

Ze sportu.

Floridsdorfer Athletik sportklub—Wisła 4:1 (3:1).

Kraków, 4 sierpnia.

Drużyna biało niebieskich należy do tych dwunastu w Wiedniu, które uznane zostały na sezon bieżący za pierwszoklasowe. Pozostanie ona w tej klasie i na sezon przyszły, gdy liczba ta zmniejszy się do dziesięciu.

Niektóre jej wyniki są nawet bardzo korzystne. Pobieżny przegląd ubiegłego sezonu przedstawia się następująco:

Z I. V. F. C. przegrywa 3:1, z Amatorami wygrywa 2:1. W turnieju o piłkę srebrną przegrywa z W. A. F. 9:2. Z Rudolfshuglem uzyskuje 2:1. W powtórnych spotkaniach z Vienną i Amatorami wychodzi bez rezultatu, a z Rudolfshuglem przegrywa match rewanżowy 3:1. Forma papierowa wykazuje więc ogromne różnice, nie dające oznaczyć wartości, drużyny.

Drużyna ta okazała też wczoraj znaczną bezbarwność. Nie posiadają oni żadnego stylu, gra ich musi być w spotkaniach ze silniejszemi drużynami wyłącznie obronną, to też wczoraj nie umieli wyzyskać należycie tej przewagi, jaką uzyskali w piewszej połowie, a której w drugiej wskutek lepszej gry „Wisły“ nie mogli już osiągnąć.

Gra w pierwszej połowie była bardziej zajmująca, tempo — co prawda używane — dochodziła dość często do miary pierwszej klasy, w drugiej osłabło zupełnie. To też gra przestała być interesującą i nie wywoływała tych objawów zadowolenia i niezadowolenia u publiczności, jakie często w Krakowie widzieć można. Gra nie wykazała ani pewnych wybitnych cech obu drużyn, ani też nie posiadała stylu; była ona chwilami bezładną i wyraźnie odczuwało się tu początek sezonu. Stosunek liczbowy daje względnie dokładną miarę wczorajszej gry; obie strony odznaczały się małym zasobem strzałów. Atak Wisły był pod bramką zawsze ten sam co i zwykle. Na szczególne wyróżnienie zasługuje środkowy pomocnik, który zawsze potrafi zwrócić uwagę na siebie mimo tej niewdzięcznej, a trudnej roli, jaką odgrywa pomoc.

Dwa rzuty karne, obustronnie nie wyzyskane, były raczej dowodem tej bezładności, która tak znamiennie objawiała się w ustawionych autach — aniżeli brutalności gry, która była zresztą przeciętna.

Wybitniejszych momentów nie było. To też publiczność wychodziła bez wrażeń, jakie zwykle wynosi z boiska.

Ś. p. Włodzimierz Ustyanowicz.

Tydzień temu — w ubiegły poniedziałek — uległ znany w Krakowie sportsmen p. Ustyanowicz wypadkowi, wskutek którego w dwa dni potem umarł.

Świat sportowy w Galicyi, a zwłaszcza w Krakowie, stracił w ś. p. Ustyanowiczu jednego ze swych najdzielniejszych przodowników, jednego z pionierów sportowego ruchu w naszym kraju. Ś. p. Ustyanowicz padł ofiarą tego sportu, który całą duszą ukochał, nad którego rozwojem z całem zaparciem się pracował. Zgon jego okrył żałobą wszystkich, szczerze się sportem zajmujących, a wywołał serdeczne współczucie i żal w całem mieście i kraju.

Ś. p. Ustyanowicz należał do tych ludzi, którzy w umiłowanym przez się zawodzie nie dają się zrażać przeciwnościom, którzy energią, pracą nieustanną i zapałem umieją tchnąć zapał w innych; do czynu powołać i zagrzać nawet obojętnych. Jednostek takich nie spotyka się często, tym większy więc żal wywołała jego śmierć niespodziewana śmierć, która go wyrwała z pośród żyjących wtedy, kiedy ś. p. Ustyanowicz zaczął już oglądać owoce swojego działania i pracy, kiedy sport. przezeń w głównej mierze na nowe pchnięty tory, zaczął zataczać coraz szersze kręgi i wśród naszego leniwego i nieufnego społeczeństwa zdobywać coraz większe zastępy zwolenników.

Jego dziełem był wielki w ostatnich latach rozwój automobilizmu w naszym kraju. On to pierwszy rzutki, energiczny i przedsiębiorczy, a przy tem ożywiony tym zapałem, jaki tylko młodość i czysty charakter stworzyć mogą, założył w Krakowie wspaniale, według najlepszych wzorów zagranicznych urządzony Auto-Garage i wzorowe warsztaty w Krakowie. Powołany na sekretarza Gal. Klubu automobilowego potrafił taką rozwinąć działalność, że automobilizm, o którym przed laty 6-ciu jeszcze niewiele w Galicyi słyszano, dzisiaj stanął w naszym kraju wysoko. To było Jego dziełem.

Ale nie tylko automobilizm miał w śp. Ustyanowiczu swego patrona i pioniera. Ś. p. Ustyanowicz kochał sport wogóle i w każdej jego dziedzinie zaznaczył wybitnie swoją działalność. Był więc ś. p. Ustyanowicz prezesem klubu piłki nożnej „Wisła“; jego staraniom głównie „Wisła“ mogła się tak świetnie rozwinąć, że mimo bojkotowania jej przez Związek wiedeński przetrwała i w tej dziedzinie sportu wielką w Krakowie odegrała rolę.

Ś. p. Włodzimierz Ustyanowicz próbował także skutecznie swoich sił jako wynalazca. Wszak pamiętamy jeszcze wszyscy jego tryumf przy pierwszej, w lutym b. r. odbytej próbie z wynalezionemi przez niego saniami motorowemi. — Sanie te, zaopatrzone w motor benzynowy o sile 18 HP, pędzone propelerem, zbudowane na chyżość 60 klm. na godzinę, osiągnęły pomimo 13 stop. mrozu, który nie pozwalał motorowi (przy próbie bardzo krótko i nie mającemu czasu rozgrzać się, przez co korboracya ucierpiała) pracować regularnie, 89 klm. na godzinę, chyżość jaką rzadko kiedy 18-konny automobil poszczycić się może. Sanie, obrobione z największą precyzyą i dokładnością, wykonane zostały w zakładach konstruktora. Będą one trwałą pamiątką po tym dzielnym wynalazcy i w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu sportsmenie.

Zginął młodo, pozostawiając po sobie ogólny żal. Padł ofiarą nie jakiejś własnej nieostrożności, ale jakiegoś fatum, którego w życiu dość często, niestety, uniknąć nie można.

Cześć jego pamięci.

Pogrzeb śp. Ustyanowicza, odbył się w piątek z kaplicy wojskowej. Śp. Ustyanowicz był bowiem przedtem porucznikiem od trenu — był widomą manifestacyą niekłamanego żalu, jaki zgon jego wywołał w całem mieście. Kondukt pogrzebowy olbrzymi — karawan, na którym wieziono zwłoki na wieczny spoczynek, tonął w powodzi kwiatów i wieńców. Za trumną postępowali obok rodziny zmarłego koledzy jego wojskowi generalicya i sztabowcy, a poza nimi olbrzymie tłumy mieszkańców Krakowa, poruszone do głębi jego śmiercią tragiczną.

Śp. Ustyanowicz osierocił młodą, niedawno poślubioną małżonkę Maryę, córkę śp. inż. Talowskiego, której Redakcya nasza zasyła tą drogą wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

Prenumeratę na „Gazetę Poniedziałkową“ zaczynać można każdego dnia w miesiącu.

Telegramy.

Zwołanie Sejmów.

(*Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że rząd po naradzie z miarodajnymi czynnikami polskimi postanowił Sejmu galicyjskiego na razie nie zwoływać. Sesya tegoroczna odroczoną zostanie aż do ukończenia rokowań ugodowych polsko-ruskich, ponieważ w przeciwnym razie obstrukcya ruska znów uniemożliwiłaby wszelkie obrady.

Dalej obiegają pogłoski, że także od wydziałów krajowych innych krajów austryackich rząd na dotyczące swoje zawiadomienie otrzymał odpowiedzi odmowne. Zwrócono mu w nich uwagę, że wobec rozstroju we wszystkich budżetach krajowych i niemożliwości pokrycia wydatków, budżetowe obrady Sejmów nie miałyby na razie celu.

Wydziały krajowe radzą więc rządowi zaczekać ze zwołaniem Sejmów aż do chwili, w której parlament uchwali nowy plan finansowy, a zwłaszcza nowy podatek od wódki, z którego połowa ma przypaść w udziale finansom poszczególnych krajów.

Dla rządu te odpowiedzi są podobno przykrą niespodzianką, ponieważ pragnął on zwołania Sejmów nie tyle w interesie krajów, ile dla zyskania na czasie, w celu przeprowadzenia rokowań czesko-niemieckich.

Decyzya w tej sprawie jeszcze nie zapadła. Zdaje się jednakże, że rząd od zamiaru powołania Sejmów nie odstąpi.

Sejm galicyjski w kłopocie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Lwów. Okólnik ministra spraw wewnętrznych, rozesłany do Wydziałów krajowych, a donoszący o zamiarze rządu zwołania na sesyę dwutygodniową Sejmów krajowych — wprawił galicyjski Wydział krajowy w niemałe zakłopotanie. Podczas tej sesyi bowiem stanęłaby na pierwszem miejscu zadań sejmowych znów spawa reformy wyborczej sejmowej, a tymczasem wbrew zeszłorocznej uchwale Sejmu konkretnego przedłożenia do tej reformy jeszcze nie przygotowano. Krążą też pogłoski, że wobec tego Wydział krajowy zwróci się do ministra spraw wewnętrznych z prośbą, ażeby we wrześniu jeszcze Sejmu krajowego nie zwoływano.

Sprawa kanałów galicyjskich.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Z miarodajnej strony dano naszemu korespondentowi zapewnienie, że wiadomości o rzekomej zmianie trasy kanału Kraków-granica pruska, nie ma mowy. Kanał ten poprowadzony zostanie ściśle według trasy w pierwotnym projekcie wyznaczonej, tak, że stanowić będzie zupełnie prawidłową część ogólnej linii kanałowej od Dniestru do Dunaju, o ile ta z biegiem lat zostanie wykonaną. Co do tego jeszcze nic pewnego nie wiadomo i wszystko zależy od dalszego rozwoju wewnętrznych stosunków ekonomicznych i politycznych w Austryi. Natomiast rychłe wybudowanie kanału Wisła-granica pruska jest już stanowczo postanowione i co do tego żadna nie zajdzie zmiana.

Wysłane do powiatu chrzanowskiego komisye miały jedynie na celu przygotowanie materyału do rostrzygnięcia kwestyi spornych, między życzeniami powiatu chrzanowskiego i miasta Oświęcima, względnie wypracowanie projektów do bocznych dróg kanału, który ma ołączyć z nim kopalnie węgla w powiecie chrzanowskim.

Kiedy się zbierze parlament?

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Termin zwołania parlamentu na nową sesyę nie jest jeszcze ustanowiony. Jeśli rokowania czesko-niemieckie nie rozbiją się odrazu, Izba poselska zbierze się dopiero w listopadzie.

Czesi a ugoda.

(*Telegram własny Gazety Poniedziałkowej*).

Praga, 4 września.

We środę zbiera się tu konferencya prezydyum czeskich posłów parlamentarnych. Jak słychać, egzekutywny komitet klubu czeskich posłów postanowił w sprawie rokowań ugodowych nie wydawać na razie żadnej opinii, aby nie spowodować komplikacyj i w tak już przykrej sytuacyi. Egzekutywa ogłosi konkretne wnioski w czasie, kiedy to uzna za stosowne.

Obrady konferencyi tyczyć będą głównie sprawy uruchomienia Sejmu czeskiego i stanowisko Czechów wobec bar. Gautscha.

Praga, 4 września.

„Czas“ donosi, że komisya narodowościowa zbierze się na obrady w sprawie ugody w połowie bm. i będzie obradować aż do Bożego Narodzenia.

Gdyby komisya nie doprowadziła rokowań do tego stadyum, że sejm czeski mógłby obradować, gdyby nie otrzymała zapewnienie, że Niemcy zaprzestaną w sejmie obstrukcyi, **to sejm czeski zostanie rozwiązany.**

Kolejarze grożą generalnym strajkiem.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń, 4 września.

Wczoraj odbyła się tu konferencya wszystkich grup kolejarzy z całej Austryi. Obrady dotyczyły głównie sprawy **podwyższenia płacy dla kolejarzy.** Domagano się **podwyżki o 20 procent.**

Po długiej dyskusyi uchwalono, na wypadek, gdyby ministerstwo kolei nie chciało w jak najkrótszym czasie spełnić żądań kolejarzy, **rozpocząć na wszystkich kolejach w Austryi bierny opór** a gdyby i to nie pomogło, **rozpocząć generalny strajk kolejowy w całej Austryi.**

Podczas dyskusyi poruszono bardzo często i wskazywano jako wzór olbrzymi strajk kolejowy w Austryi.

Poważna sytuacya w Europie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń, 4 września.

O audyencyi, jaką hr. Aehrenthal miał u cesarza w Ischlu, krążą tu najrozmaitsze pogłoski. Według jednej hr. Aehrethal usiłował podobno przekonać cesarza, że **w sporze o Marokko Austro-Węgry nie mogą bezwzględnie stać po stronie Niemiec**, ponieważ przez to do reszty zraziłyby sobie Anglię i Francyę i skłoniły te państwa **do tem gorętszego popierania antiaustryackiej polityki Rosyi na półwyspie bałkańskim.** Hr. Aehrenthal jest podobno zdania, że Austro-Węgry w tej sprawie nie tylko powinne pozostać zupełnie neutralnemi, ale nadto wpływać na Niemcy w kierunku zredukowania ich pretensyi wobec Francyi. Ogólnie przytem panuje zdanie, że audyencya ta dowodzi, **że sytuacya polityczna w Europie jest bardzo poważna;** właśnie ze względu na to cesarz zażądał szczegółowych informacyi o wszelkich kwestyach.

Jussuf Izzedin w Berlinie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Berlin. Wizyta tureckiego następcy tronu Jussuf Izzedina na dworze berlińskim, ma, zdaniem tutejszych Kół dobrze poinformowanych wielkie polityczne znaczenie. Preludyum do niej było dokonane w czwartek uroczyste wręczenie orderu pruskiego czarnego orła sułtanowi przez ambasadora niemieckiego w Konstantynopolu. Książę Jussuf Izzedin przywiózł podobno własnoręczny list sułtana do cesarza Wilhelma, który ma być niejako zatwierdzeniem zawartej już tajnej konwencyi niemiecko-tureckiej na wypadek wojny Niemiec z Anglią lub Rosyą. Turcya w tej konwencyi zobowiązała się rzekomo, w razie takiej wojny obsadzić kanał suezki i nieprzepuścić tam żadnego okrętu angielskiego, równocześnie starać się o wywołanie powstania w Indyach.

Co do Rosyi znowu wizyta ta jest odpowiedzią na ściślejsze skojarzenie się caratu z Serbią przez małżeństwo WKs. Iwana Konstantynowicza z księżniczką serbską Heleną.

Cesarz Wilhelm jest łaskaw, a sułtan się cieszy.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Konstantynopol. Turecki następca tronu wystosował do sułtana depeszę, w której z uznaniem podnosi, że cesarz, władza i ludność niemiecka na każdym kroku okazują wielki szacunek względem sułtana, że cesarz przy każdej rozmowie daje dowody szczerej przyjaźni dla sułtana i dla Turcyi. Pierwszy sekretarz sułtana wysłał na to telegraficzną odpowiedź, że sułtan jest bardzo tymi objawami życzliwości ucieszony.

Socyaliści przeciw wojnie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Berlin. Związek socyalistycznego Stowarzyszenia wyborczego Wielkiego Berlina urządził wczoraj w południe w parku treptowskim wielkie zgromadzenie ludowe, w którem uczestniczyło przeszło **10000 osób**. Uchwalono jednomyślnie rezolucye, **protestujące przeciw podburzaniu do wojny** i oświadczające się za pokojem ludów.

Pogorszenie w zdrowiu papieża.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Rzym. Stan zdrowia papieża znowu się pogorszył. Z powodu bolów artretycznych, papież spędził wczorajszą noc niespokojnie. Lekarze zapewniają, że powodu do obaw niema i że na pogorszenie zdrowia papieża wpłynęła szybka zmiana temperatury.

„Gioconda“ znaleziona.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*).

Paryż. „Liberte“ twierdzi, że „Gioconda“ została **odnaleziona** i że w najbliższym czasie zostanie zwróconą do Luwru.

Paryż, 4 września.

Potwierdza się pogłoska, że **policya wpadła na trop złodzieja**, który skradł „Giocondę“. Ma to być jakaś bardzo poważna osobistość, której aresztowania oczekują lada chwila.

Nazwisko złodzieja i szczegóły kradzieży policya trzyma dotąd w tajemnicy.

Rosyjsko-serbskie czułości.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*).

Wiedeń. Ostentacyjno serdeczne przyjęcie, jakie car zgotował królowi serbskiemu Piotrowi z okazyi ślubu jego córki Heleny z wielkim księciem Iwanem Konstantynowiczem, zwłaszcza zaś toasty, wygłoszone przez cara i króla Piotra podczas uczty galowej, są najlepszym dowodem, że **Rosya dąży obecnie do zupełnego opanowania Serbii** i do skierowania jej polityki **przeciwko Austro-Węgrom**.

Aby to osiągnąć, dwór rosyjski zrezygnował z dotychczasowych swoich zamiarów, ażeby z biegiem lat utworzyć drogę na tron „zjednoczonej Serbii“ dynastyi czarnogórskiej.

Z Belgradu donoszą, że sam toasty cara i króla Piotra, w połączeniu z nadzwyczajnemi odznaczeniami, jakiemi car zaszczycił bawiących w Petersburgu wraz z królem dygnitarzy serbskich, wywołały ogromny entuzyazm. Co chwila słychać zdania, że Serbia mając dziś za sobą Rosyę i dwór carski, drwić sobie może z Austro-Węgier.

W tutejszych kołach politycznych budzą te czułości serbsko-rosyjsko niemało zaniepokojenie. Ogólne też panuje mniemanie, że odroczenie wizyty króla Piotra na dworze austryackim było nowym wielkim błędem ze strony dyplomacyi austryackiej.

Wspomnienia o królobójstwie.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Belgrad, 4 września.

Podczas, gdy król z całą rodziną bawi w Petersburgu, car wygłasza na jego cześć szumne toasty, sławiące królewski dom i Serbię całą, w Belgradzie zawiedzeni w nadziejach królobójcy zaczęli drukować wspomnienia — o zamordowaniu króla Aleksandra i królowej Dragi i o roli, jaką w tej tragedyi odegrać miał ówczesny Piotr Karageorgewicz, obecny Król Piotr.

W dzienniku „Tribuna“ do niedawna subwencyonowanem przez rząd, zaczął drukować w tej materyi pamiętniki adwokat Aza Novakowic, jeden z głównych spiskowców. W pamiętnikach tych oskarża on króla Piotra o to, że sam kierował całem sprzysiężeniem.

Wynurzenia te starego spiskowca sprawiły wielkie wrażenie, gdyby nie fakt, iż wszyscy wiedzą, że celem ich jest nowe wynurzenie, zwyczajny szantaż na rodzinie królewskiej. Niedawno jeden ze spiskowców na życie Dragi i Aleksandra, Stawa Lukonvic, wyciągnął od króla Piotra 150000 kor. za listy z czasów spisku, na których znajdowały się własnoręczne uwagi króla Piotra — widocznie niezbyt honorowe. Po zakończeniu tych listów zgłosił się ów spiskowiec do króla, aby mu zapłacił za płyty fotograficzne, na których — wszystkie te listy były odfotografowane. I te płyty król kupił i zniszczył. Za przykładem Lukonovica poszedł Kovakovic, o którym król Piotr po wstąpieniu na tron także zapomniał i drukuje teraz pamiętniki.

Dostał Lukonvic -- może dostanie i Novakovic.

Nowy zwrot w Portugalii.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Berlin. Zdaniem tutejszych kół, dobrze o stosunkach portugalskich poinformowanych, nie ulega już wątpliwości, że wybór Arriagi prezydentem Portugalii oznacza stanowczy zwrot polityki wewnętrznej tego kraju w kierunku konserwatywno-klerykalnym. Patryarcha lizboński oświadczył już, że Watykan z radością powita zapowiedzianą już przez nowego prezydenta rewizyę prowizorycznej ustawy o rozdziale kościoła od państwa i nadanie jej tej samej formy, jaką ma dotycząca ustawa brazylijska, ponieważ to umożliwi dalsze utrzymanie stosunków dyplomatycznych między kuryą rzymską, a Portugalią. Już obecnie zresztą uczyniono tyle wyjątków, co do zniesienia lub ograniczenia zakonów w tym kraju, że większość ich zachowa dotychczasowe swoje przywileje i nadal swobodnie w duchu klerykalnym działać będzie mogła. To też, jak donoszą z Lizbony, w radykalnych kołach portugalskich panuje wielkie przygnębienie i zniechęcenie. Braga, Machado i Dacostu zamierzają wogóle wycofać się z politycznej areny.

Cholera się szerzy.

(*Telegramy własne „Gazety Poniedziałkowej“*).

Cholera w Budapeszcie.

Budapeszt. Stwierdzono, że Józef Pichari, który w piątek zachorował wśród symptomów podejrzanych, jest istotnie chory na cholerę. Stwierdzono również chorobę u przybyłego tu w Sobotę sternika, Stefana Gambosza, a wczoraj zachorował na cholerę 20-letni muzyk Karol Riesner.

Cholera w Dalmacyi.

Wiedeń. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi, że w Valle San Pietro koło Arbe w Dalmacyi zachorowały znowu 3 osoby na cholerę.

W Albanii.

Saloniki. W ostatnich 24 godzinach wydarzyły się w tutejszym szpitalu wojskowym 5, w szkole żandarmeryi 1 wypadek cholery. Wśród przybyłych wczoraj z Kossowa 2 wypadki. W ostatniej dobie było w Skoplje 47 wypadków cholery, z tych 22 śmiertelnych, w Monastyrze 52, z tego 37 śmiertelnych. Kwarantannę w Ostrowie odbywa 280 osób.

Cholera w Turcyi.

Konstantynopol. W niebezpieczny sposób grasuje cholera wśród wojsk, które wróciwszy z Albanii, rozłożyły się koło Beikos po azyatyckiej stronie Bosforu. Są pogłoski, że w ostatnich dniach **zmarło pareset żołnierzy** i wielu oficerów.

Konstantynopol. Na przybyłej tu kanonierce „Newshehir“ i na krążowniku torpedowym zdarzyło się po jednym wypadku cholery.

Cholera we Włoszech.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wenecya. Burmistrz Wenecyi br. Grimani zwrócił się do rządu z prośbą o zarządzenie najostrzejszych środków celem zwalczania cholery, która się **coraz bardziej zbliża do Wenecyi i rozszerza w gwałtowny sposób.**

W miejscowości Chioccia zmarło kilkanaście osób na cholerę. **Poumierali także sanitaryusze.**

W miejscowości Corpenza zachorowało wczoraj 40, zmarło 20 osób.

Wiedeń 4 września.

„Der Morgen“ ogłasza tajną statystykę włoskiego co do cholery. Według tej statystyki, ukrywanej i w tajemnicy trzymanej przed prasą, **od czerwca do 12 sierpnia było we Włoszech 5682** wypadków cholery, a z końcem sierpnia cyfra wypadków cholery doszła **do 7000.**

Rewolucya z powodu drożyzny,

(*Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“*).

Paryż. Rozruchy, jakie z powodu drożyzny wybuchły w kilku miastach francuskich, przybierają wprost **groźny charakter.** W St. Quentin tłumy zrabowały wiele sklepów kupieckich, piekarskich i rzeźnickich, w Aniche tłum rzucił się na rzeźników, wywożących z jatek niesprzedane mięso i mięso to oblał naftą. Zanosi się na to, że **rozruchy** takie wybuchną **także w innych miastach**, zwłaszcza w Paryżu i że **przybierą charakter rewolucyjny.** Rząd usiłuje zaradzić drożyźnie mięsa przez popieranie importu bydła z Kolonij francuskich, lecz środki te okazują się bezskutecznymi. W kołach rządowych obawiają się, że na czele tego ruchu staną skrajne żywioły socyalistyczne i że Francyi grożą z tego powodu wielkie wstrząśnienia wewnętrzne.

Bruksela. Rozruchy drożyźniane rozszerzają się gwałtownie i ogarnęły już dwie prowincye południowe. W okolicy Mons tłumy kobiet ze stanu robotniczego napadają na przekupniów żywności, znieważają ich czynnie i niszczą ich towary. Rząd wysłał do miejscowości tamtejszych znaczne oddziały wojska.

Paryż 4 września.

W Roubaix przyszło wczoraj do rozruchów z powodu drożyzny. Dziesiątki tysięcy ludzi ruszyło w pochodzie przez miasto, wznosząc okrzyki przeciw rzeźnikom i handlarzom środków żywności. Na czele pochodu niesiono tablice z napisami: Śmierć głodzicielom! Śmierć lichwiarzom mięsnym! Śmierć zdziercom kamiecznikom!

Brest 4 września.

W Brest, w Chalon sur Marne, w Croisot przyszło z powodu drożyzny do krwawych rozruchów. Tłum rzucał się na sklepy, bił handlarzy i sprzedawał towary po niższych cenach. Mnóstwo towarów wyniesiono na ulice i spalono. Rozruchy miały **charakter zupełnie rewolucyjny.**

Hiszpania a Francya.

(*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*).

Madryt. Oficyalna nota oświadcza, że Hiszpania obsadzi Ifui, aby położyć koniec wycieczkom Maghzów. Nota zastrzega się przeciw zarzutom, jakoby Hiszpania chciała wyzyskać opór niemiecko-francuski. Hiszpania wytłumaczyła już Francyi swoje motywy w przyjacielski sposób. Zresztą co do Ifui poczynione były zastrzeżenia w układzie hiszpańsko-francuskim z r. 1904.

Paryż. Nota hiszpańska o zamiarze obsadzenia Ifnis wywołała w kołach oficyalnych wielką **konsternacyę**. Pewne Koła domagają się, ażeby Francya wypowiedziała Hiszpanii układ z r. 1904, aby mieć wolną rękę.

Tragiczny lot aeroplanem.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż. Wczoraj zdarzyła się znowu straszna katastrofa awiatyczna w Chantres. Lotnik Marrou wzbił się wysoko w powietrze; kiedy manewrował nad polem wzlotów, aeroplan jego nagle się wywrócił i z błyskawiczną szybkością zaczął spadać. Widziano wyraźnie, jak ze zbiornika benzyna się wylała i jak naraz **samolot i lotnik stanęli w płomieniach**, wskutek eksplozyi benzyny. Gdy samolot spadł, wydobyto z pod rusztowania zupełnie zwęglone zwłoki lotnika.

Straszna katastrofa tramwajowa.

(*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*).

Londyn. Wóz kolei elektrycznej najechał na skręcie ulic całą siłą na drugi wóz. Skutki zderzenia były fatalne. Jeden pasażer umarł na miejscu, drugi w drodze do szpitala, 35 ludzi zostało tak ciężko poranionych, że wątpią, czy dożyją jutra.

Tryumfy byłego szacha.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Ardebil. Miasto jest obsadzone wojskami byłego szacha, którego **okrzyknięto szachem**.

Ofiara gór.

Wiedeń. W górach Rax spadła 17-letnie Steinerówna z Mürzzuschlag i zabiła się.

Eksplozya w łodzi torpedowej.

Kilonia. Na jednej z łodzi torpedowych zdarzyła się eksplozya płynnego materyału palnego. 3 ludzi ciężko, 2 lekko rannych.

Nowy gabinet w Portugalii.

Lizbona, 4 września.

Skład nowego gabinetu jest następujący: Prezydyum i teka spraw wewnętrznych Joao Chagas, finanse Duarto Leite, wojna Pimenta Castro, marynarka Joao Menezes, sprawy zewnętrzne August Vasconcellos, teka robót publicznych Sidonio Paes, kolonie Celestino Almeida, sprawiedliwości Leotte.

Ustawione na granicy wojska marynarki wróciły do Lizbony.

Oddanie okrętu.

Tokio. (Tel. ..g.). Okręt wojenny „Anegawa" (pierwej „Angara") odpłynął w towarzystwie japońskich okrętów wojennych „Miszimy" i Kasugi" do Władywostoku i tam ma być oddany władzom rosyjskim.

Niebezpieczna zabawka.

Brat postrzelił własną siostrę.

Kraków 4 września.

Do czego doprowadza nieumiejętne obchodzenie się z bronią i używanie jej jako zabawki, świadczy fakt, który się zdarzył wczoraj przy ul. Krowoderskiej L. 49. Uczeń V klasy gimnazyalnej S. F. bawił się krucicą. Wynik zabawy był okropny, krucica nabita, wypaliła niespodzianie, a kula sześcio milimetrowa ugodziła siedzącą w drugim pokoju siostrę studenta w lewy bok. Wystrzał był dość silny, gdyż kula przebiwszy płuca, ugrzęzła nad sercem.

Do ciężko rannej zawezwano pogotowie, które po zaopatrzeniu prowizorycznem odstawiło ciężko ranną do szpitala na oddział chirurgiczny celem dokonania operacyi. Rana jak orzekli lekarze jest bardzo poważną i zagraża bezpieczeństwu życia.

KRONIKA.

Z magistratu. Dyrektor magistratu p. Władysław Grodyński powraca za tydzień z urlopu i obejmuje urzędowanie z dniem 9 września.

Radca magistratu, przydzielony do biura prezydyalnego dr. Eminowicz, został przeniesiony do wydziału III*a*. (przemysłowego) a referat spraw personalnych objął po nim wicesekretarz dr. Windakiewicz.

Komisarz obwodu IV. p. Jan Włoch przeniesiony został z dniem 1 września do nowo utworzonego wydziału Vb., zaś czynności komisarza obwodu IV. objął adjunkt Mag. p. Lewandowski.

W najbliższym czasie nastąpią zmiany także na stanowiskach innych komisarzy obwodowych.

„Ul". nadscenka literacko-artystyczna rozpoczyna dziś w sali Drobnera szereg przedstawień. Doborowy skład artystów i wyśmienity program zadowoli z całą pewnością najwybredniejszych z pośród publiczności.

Dr. Steinberg, znany lekarz dentysta powrócił i ordynuje jak dawniej ul. Karmelicka 1.

Zjazd kupców żydowskich. Wydział lwowskiego stowarzyszenia kupców żydowskich zwołuje w porozumieniu z istniejącymi w kraju żydowskiemi organizacyami kupieckiemi Zjazd żydowskich kupców galicyjskich. Zjazd odbędzie się w październiku we Lwowie. Na porządku dziennym stoją sprawy odpoczynku niedzielnego, zamierzonego wprowadzenia dowodu uzdolnienia do handlu, organizacyi zawodowej kupców ualicyjskich itp. Zamierzone jest również założenie krajowej organizacyi kupców żydowskich z biurem kierującem we Lwowie.

Samobójstwo. Odnośnie do notatek umieszczonych we wczorajszych porannych dziennikach o strasznem samobójstwie kobiety przy ul. Pijarów l. 3, (kobieta ta oblała się naftą i spaliła. Przyp. Red.), donosimy, że samobójczyni ma się nazywać Apolonia Hordyńska; powodem samobójstwa miała być zawiedziona miłość.

Przyszły wisielec. Wczoraj aresztowano Stanisława Kocika, lat 14 rodem z Krakowa. Kocik wyrwał z kieszeni idącego w towarzystwie rodziców Władysława Obcowskiego, ucznia 1 klasy szkoły wydziałowej, łańcuszek niklowy z zegarkiem. Gdy go matka Obcowskiego goniła, uderzył ją trzy razy w twarz i zwymyślał od ostatnich słów. Dodać należy, że p. Obcowska jest w stanie poważnym. Skoro zaś ojciec napadniętego ujął się za żoną, wtedy młodociany opryszek dobył scyzoryka i pchnął go nim w okolicę łopatki. Kandydatem na szubienicę zajęła się policya. Rannego opatrzyło pogotowie.

Nożownictwo. Wczoraj zawezwano pogotowie ratunkowe do Ludwinowa, gdzie wśród bójki poraniono ciężko Antoniego i Maryę Burak. Obydwoje otrzymali kilka ran kłutych i ciętych w okolicy łopatki i skroni. Sprawcy bójki zbiegli. Pogotowie opatrzyło rannych.

Alarm pożarny. Wczoraj rano zawezwano straż pożarną do Dębnik, gdzie z powodu lekkomyślnej zabawy dzieci zajęły się i zaczęły palić wiklina i sucha trawa nad brzegiem Wisły. Zanim jednak straż przybyła na miejsce, ogień ugasili ludzie z Dębnik.

Kradzież konia. Służący p. Zecklera, kupca, mieszkającego przy ul. Wygoda l. 8, wysłany wczoraj na dworzec Grzegórzki po odbiór konia, konia zabrał, ale z nim już nie wrócił. P. Zeckler zrozpaczony zgłosił się na policyę z prośbą o interwencyę.

Zaginiony w podróży. P. Marya Piotrowska, właśc. dóbr w Mierzanowicach, gub. Radomska, zamieszkała chwilowo we Lwowie, doniosła policyi, że syn jej 26-letni Józef, wyjechał z początkiem lipca br. przez Galicyę do Zagrzebia, Lublany i innych miast połudn.-słowiańskich. Ostatni list pisał do domu z Fiumy z końcem lipca.

Wtedy wysłała p. Piotrowska synowi 50 rubli, jakie zażądał, poste restante do Lublany. Następnie na wszelkie listy nie otrzymywała odpowiedzi. Policya w Lublanie na zapytania odpowiedziała, że Piotrowskiego w Lublanie niema, a pieniądze leżą dotychczas niepodjęte na poczcie. Pani Piotrowska rozesłała do policyi wszystkich miast depesze z prośbą o informacye, czy o pobycie jej syna czego nie wiedzą.

Sprawozdanie Kierownictwa koncες. Jednor. pryw. kursów handlowych Henryka Rauscha w Tarnowie XI z rzędu wyszło z druku. Świadczy ono o umiejętnej i bardzo skutecznej pracy właściciela i kierownika p. Rauscha, autora wielu prac fachowych wymienionych w tymże sprawozdaniu.

Zaznaczyć należy, że już po jednorocznym kursie obejmują absolwenci i absolwentki tego zakładu dobre posady jako buchalterzy, kasyerzy, korespondenci i t. d.

Katechizm na indeksie. Warszawski okrąg naukowy rozesłał do szkół początkowych i prywatnych okólnik z żądaniem wyłączenia z podręczników szkolnych katechizmu ks. Sokolika p. t. „Krótka nauka religii rzymsko-katolickiej".

Odkrycie obrazu Murilla. Do „Rieczi" donoszą telegraficznie ze Smoleńska, że znaleziono tam przypadkowo starożytny, bardzo cenny obraz, przedstawiający Chrystusa na rękach u Symeona, malowany — jak orzekli znawcy, którym go pokazano — przez Murilla. Obraz ten został kupiony przez jednego z obywateli Smoleńska w jednym z dworów okolicznych za 5 rubli i wręczony przez niego miejscowej amatorce. Ta, uderzona pięknością dzieła okazała je kustoszowi galeryi miejskiej im. Teniszewa, a tenże znanemu artyście-malarzowi Roerichowi i innym, którzy orzekli, że obraz ten w każdym razie liczy około 300 lat, a prawdopodobnem jest, że jest pędzla Murilla.

Upton Sinclair tłucze kamienie. Słynny autor „Bagna", który w powieści tej odsłonił i napiętnował nadużycia chicagoskich rzeźni, za granie w tennisa w niedzielę dostał się w Nowym Jorku do więzienia na półtorej doby wraz z ośmiu towarzyszami gry. Wszyscy zostali skazani na grzywnę po 10 dolarów' lecz jednozgodnie oświadczyli, że nie zapłacą, że wolą — więzienie. Tej preferencyi uczyniono zadość, zaostrzając karę rozporządzeniem, że wszyscy skazańcy w podwórzu więziennem mają dziewięć godzin dziennie tłuc kamienie. Dodajmy, że oskarżył ich o zgwałcenie dnia świątecznego niejaki Jerzy Brown, który niedawno za to samo odsiedział dwa dni w więzieniu. Na ławie oskarżonych, okok Sinclaira, zasiadło pięciu profesorów, jeden adwokat i socyalistyczny milioner Stephen.

Korzystna posada. Jedną z najprzyjemniejszych posad jest niewątpliwie posada pokojówki, przydzielonej do prezesury gabinetu francuskiego. Rząd francuski przydziela do żony pierwszego ministra kamerystkę, która pobiera sto franków miesięcznie, otrzymuje mieszkanie, opał, światło, życie, pranie etc. Od upadku gabinetu Combesa w r. 1905 pokojówka obciążała budżet, ponieważ rozmaici prezesowie gaqinetu, panowie Serrieu, Clemenceau, Aristid, Briand, Monis i Józef Caillaux — byli wdowcami, kawalerami, lub rozwiedzionymi. Jeden jedyny Rouvier był żonaty, ale jego żona wolała swoją pokojówkę od rządowej. I oto — ta służąca z placu Beauvau, która od 6 i pół lata nic nie robi, z niepokojem bada, czy żony mężów stanu, wymienianych jako przyszli kandydaci na posadę prezesa ministrów po ministrze Caillaux„ istnieją.

Czy dziś ludzie żyją dłużej?

Na to pytanie odpowiada amerykański prof. dr. Fisher w obszernej pracy statystycznej, co dopiero przedłożonej kongresowi Zjednoczonych Stanów i w niej omawia życiowe warunki obecne i dawniejsze w rozmaitych stronach świata.

Kiedy np. w Indyach nadzieja dożycia późnej starości nie wzmogła się w ciągu ostatnich lat 30, przecięłna długość życia w krajach europejskich zwiększyła się w tym samym czasie. I tak: w Aglii, dla mężczyzn o lat 14, dla kobiet o 16; we Francyi o 10 i 11; w Prusiech o 25 i 29; w Danii o 13 i 15; w Szwecyi, gdzie ludzie wogóle żyją długo, o 17 i 15. Kraje monarchii Austro-Węgierskiej wykazują przeciętny dorost lat 7 i 9. Włochy 12 i 12. Z Rosyi dr. Fisher otrzymał „wykazy niedostateczne i niejasne".

Z przyczyn pocieszającego przybytku lat życia wymienia amerykański uczony przedewszystkiem postęp wiedzy i jej oddziaływanie na ogólny dobrobyt i zdrowie. Choroby dziecięce, jak odra, dyfterya, konwulsye i koklusz, które dawniej mimo macierzyńskiej pieczy i lekarskich zabiegów zabierały niezliczone ofiary, obecnie zmniejszyły się co do liczby tychże nadzwyczajnie.

Lecz pomyślny ten objaw łączy/się bardzo ściśle z faktem znacznego obniżenia się intensywności i niebezpieczeństwa innych chorób. Groźnym epidemiom zapobiega się dziś nierzadko w samym zarodku; gruźlica, ta może najzłośliwsza plaga ludzkości, jest nie tylko skutecznie zwalczaną, ale i szerzenie się jej staje się coraz więcej niemożliwem. Coraz też liczniejsze są wyleczenia z tyfusu, ospy, raka, zapalenia mózgu i podobnych chorób ciężkich, tak samo ma się ze szkarlatyną i zapaleniem płuc. Wreszcie wiek XIX słusznie nazywamy wiekiem hygieny, przyniósł niezmierne reformy i tem samem zaprowadził nieznaną dawniej czystość mieszkań, szkół, sklepów, biur, fabryk i warsztatów.

Czas roboczy, którego dowolne przedłużanie niegdyś skracało życie tylu milionom ludzi, dziś jest ściśle ograniczony w kopalniach, fabrykach, biurach, prawie we wszystkich ucywilizowanych krajach.

We wszystkich też prawie warstwach społecznych zaznacza się daleko rozsądniejsze, przezorniejsze odżywianie się, umiarkowanie w używaniu alkoholu i w paleniu tytoniu odbiło się na ogólnej zdrowotności bardzo korzystnie. Nakoniec i ten czynnik wypada uwzględnić, że bez porównania mniej dziś zachodzi wypadków nieszczęśliwych przy pracy roboczej.

Zmniejszanie się śmiertelności jest oczywiście bardzo rozmaite w poszczególnych stanach, społecznych warstwach i zawodach, zależnie od rodzaju zajęć, zamożności i całego otoczenia. Mimo to, okazuje się ze statystycznych wykazów prof. Fishera, że i najniższe warstwy ludności żyją dziś dłużej. Stąd wniosek, iż przyszłość pod tym względem zapowiada się coraz lepsza, zwłaszcza jeżeli, jak dr. Fisher proponuje, państwa ucywilizowane przyjmą ustawę, zakazującą zawierania związków małżeńskich, nie obiecujących zdrowego potomstwa. Już obecnie, w Stanie Indyan, związki te są ustawowo wzbronione osobom, cierpiącym na zaburzenia umysłowe, alkoholikom i obciążone wszelkiego rodzaju chorobami dziedzicznemi. A władze i same społeczeństwo czuwają, ażeby odnośne ustawy były ściśle i bezwzględnie przestrzegane.

MAŁY FEJLETON.

W letni poranek.

Mojemu Przyjacielowi.

Roztoczony blaskiem i nłudnym zaklęciem porannego słońca, ogród mój śmiał się do mnie niepochwytną gamą zapachów upojnych, co szły od kwiatów jak chorał boskiego piękna i biły w oczy przepychem bizantyjskich klejnotów. Snułam się jako widmo senne, zcałowana żarem rannego słońca wśród tego bogactwa barw i woni, wchłaniałam arkadyjskie powiewy, zapatrzona w różańce płomiennych róż, zasłuchana w symfonię owadów.

Wreszcie kręta ścieżka zawiodła mnie w ustroń, gdzie już nie było tego przepychu, ni orgii barw, jeno ruń szmaragdowa lśniła popod letniego słońca złociste smugi — a szary mur zamykał oną przestrzeń.

Zapragnęłam ciszy, wytchnienia i pociechy, bo cięży na mnie klątwa własnej, bolesnej, najsmutniejszej myśli.

Znalazłam kąt, gdzie słońce najmniej blasków trwoni i cisza błogosławiona przywlokła się za mną i legła u stóp.

W okół mnie ruiny milczące, szare mury w tajemne ryte runy, martwe, na których wciąż palce kładzie wędrowny ślepiec czas.

Opuszczony, zapomniany kąt. Żaden kwiat nie nuci tutaj płomiennej fanfary, ni owoc złoty nie dojrzewa w bujnej godzinie jesieni. A jednak nie są owe ruiny tak samotne: oto znalazła się wierna roślina, co wężowemi sploty omotała załomy i królewski szmaragdowy narzuciła płaszcz. Bluszcz pokrył szczerby, rozpadliny, rysy brudne swą zielonością mającą coś z tragedyi zapomnień i smutny urok tego zakątka nie był rozdzierającym; było w nim coś z elegii, coś z böcklinowskiego nastroju, coś co oddychało bajeczną atmosferą bajki, coś co w jesieni wiosnę przypomina.

I weszła dusza moja, którą łzy i ból w takie same tajemnicze runy porył, w powinactwo z tym zakątkiem i zabłysło między nami tęczowe przymierze.

Zamknęłam oczy i włóczyłam wspomnieniem po moim życiu, życiu bez wczoraj i jutra, co się wlecze przy mnie martwotą dróg z dali w dal do nieznanego brzegu.

I przyszły mi na myśl one godziny klęsk wewnętrznych, co są nieraz jedną raną, wśród zmroku zwątpienia i skamieniałości zbuntowanego uczucia. Godziny wśród pustki, niemocy duchowej, kiedy to już przedzwoniły najsłodszych miłowań skarby i jest tylko stygmat straszliwego ciężaru samotności, bo dusza straciła oparcie i racyę bytu, została poza życiem cieniem i przeżytkiem, wśród żerowiska ludzkiego, co przypieka rozpalonem żelazem szyderstwa i rzuca słowa jak pociski.

Kiedy ujrzałam ów bluszcz dobroczynny, stał się on duszy mojej srebrną kotwicą, gdyż weszło we mnie drgnienie najgłębszej ludzkiej rozkoszy — szczęścia na widok otwieranych nowych światów.

Uczułam, że dusza moja, spalona pożogą niezaspokojonych porywów i dążeń, pełna refrainów daremności i prób otrzeźwienia, przebaczy wszystko i posiądzie litość dla wszystkiego. Uzyskałam dostojny spokój i znalazłam między chwilą obecną a marzeniem przyszłości złocisty pomost i powoli uczucie ulgi falami słonecznemi wpłynęło do osieroconej duszy.

I uwierzyłam, że jako te ruiny znalazły bluszczu wiernego oplot, tak i ja znajdę może u schyłku życia wierną czyjąś duszę, co zamkniona, bezdomną gontynę serca mojego otworzy kluczem srebrnych godów.

I uwierzyłam, że przyjdzie ten, co zapali gasnącą lampkę duszy, która wytrwała o słońca głodzie, chłostana wichurami. Że przyjdzie jakieś szczęście w cudu wniebowziętej chwili i stanie mi się ostoją, — bom się nie dała całkiem złamać chwilą oczekiwań.

I uwierzyłam, że znajdę ducha bratniego, którego oczy milczeniem mówić mi będą o rzeczach wielkich i świętych. Że przyjdzie ten, co każdej myśli smutny błysk zcałuje z białej skroni, każdy serca rozwichrzony ton utuli w swoich ramionach i kojące pieszczoty rzuci na myśli żałobne jak klejnotów najśliczniejszych sznur.

I powracam w próg domu mojego, ukojona jakąś elizejską ciszą, która osiada na duszy w milczeniu jak słoneczny kwiat, mają ją tylko ci, co posiedli świadomość szczęścia wypełnionych istnień.

Myśl moja, w białe gryfy zaprzężona, rozjaśniła się tą chwilą helleńską, chwilą wiary po dniach cynicznego zwątpienia, chwilą, w której przeżywałam tam rzeczy najgłębsze i najcichsze.

Objawienie to uświadomiło mnie, iż mogę mieć wieczór życia szczodry i on to da mi różanoskrzydłe godziny, wprzągnięte w rydwan prawdziwej miłości.

Jeno wiary trzeba i dużo cierpliwego spokoju.

Olga Bilińska.

Od Administracyi.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie, względnie zamawianiu towarów u firm, anonsujących się w **„Gazecie Poniedziałkowej“** powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenia.

Prenumeratę na „Gazetę Poniedziałkową“ zaczynać można każdego dnia w miesiącu.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Naokoło Wielkiego Krakowa.

Dwa nowe wydziały Magistratu krakowskiego. Magistrat m. Krakowa dzieli się ze względu na zakres czynności na sześć wydziałów, z których I. III. i VI. podzielono na dwa pododdziały, czyli tak zwane terniony *A.* i *B.*

Z dniem 1 września rozdzielono również wydział V. na dwa terniony. Wydział V. załatwiał dotąd wszystkie sprawy wojskowe i przynależnościowe. Obecnie sprawy wojskowe pozostaną w wydziale V *a.* zaś sprawy przynależnościowe wydzielono z niego i włączono do zakresu nowo utworzonego wydziału V. *b.*

Prócz tego będą należały do nowego wydziału sprawy małżeńskie i wyznaniowe (dotąd do wydz. IV), referat rzeczy zgubionych i znalezionych (dotąd do wydziału III *a.*) i inne. Podporządkowano także naczelnikowi nowego wydziału wszystkie komisaryaty obwodowe, dotychczas istniejące samoistnie i kontrolowane jedynie przez dyrektora magistratu.

W najbliższym miesiącu zacznie fungować jeszcze jeden nowy wydział, tak zwany wydział prezydyalny. Brak takiego wydziału dał się już dawno odczuwać w organizacyi Magistratu.

Wydział prezydyalny będzie miał za główny cel być pomocnym w czynnościach prezydenta i obu wiceprezydentów rady miejskiej, oraz wszystkich sekcyi i komisyi rady miejskiej. Do tego wydziału należeć będą również sprawy personalu urzędników i służby miejskiej oraz zakładów gminnych, a więc awansowe, emerytalne, dyscyplinarne, urlopowe etc. Wydział prezydyalny będzie redagował „Dziennik rozporządzeń m. Krakowa“, wydawał komunikaty codzienne dla krakowskiej prasy itp.

Mamy nadzieję, że z chwilą powstania nowego wydziału prezydyalnego dzienniki krakowskie będą wszechstronniej i nie tak lakonicznie jak teraz, infoormowane o sprawach miejskich, których tok musi zawsze żywo interesować ogół mieszkańców naszego miasta.

Na czele wydziału prezydyalnego ma stanąć radca magistratu dr. Rudolf Sikorski, kierownictwo zaś nowego wydziału V *b.* objął radca mag. Edward Kubalski.

Zmiana organizacyi komisaryatów obwodowych. Z dniem 1 listopada ma wejść w życie nowa organizacya komisaryatów obwodowych. Miasto nasze podzielone jest na cztery obwody, mianowicie stary Kraków na trzy obwody, zaś z 12 gmin utworzono jeden obwód czwarty. Ponieważ wykonywanie czynności komisaryackich na tak olbrzymim obszarze przez jednego urzędnika było fizyczną niemożliwością, utworzono 5 fili Komisaryatu obwodu IV, których kierownictwo oddano pięciu wicekomisarzom czyli t. zw. zastępcom komisarza urzędującym w lokalach osobnych w gminach podmiejskich, a podporządkowanych głównemu komisarzowi.

Organizacya ta centralna, w założeniu dobra, okazało się chybioną w praktyce. I tak naprzykład każda strona, mieszkająca w gminie przyłączonej musiała przychodzić z kwitami, świadectwami, poświadczeniami etc. najpierw do zastępcy komisarza, później do komisarza, co pociągało za sobą znaczną stratę czasu, zwykle 2 dni. System ten wywywołał więc zupełnie słusznie liczne skargi i utyskiwania publiczności, szczególniej ubogiej, a taka przecież zamieszkuje przeważnie gminy podmiejskie, bo dla niej strata dnia to strata zarobku i krzywda materyalna. Obecnie liczba komisaryatów ma być potrojona, i ma podobno wynosić 14 do 16, z tego przypadnie na stare dzielnice 7 komisaryatów, bo każda z wyjątkiem dzielnicy II (Wawel) utworzy osobny obwód. Nowe dzielnice większe co do obszaru i ludności jak np. Dębniki, Zwierzyniec, Grzegórzki i Krowodrza staną się również osobnemi obwodami, zaś mniejsze dzielnice będą połączone po dwie, np. Zakrzówek i Ludwinów.

Kontrolę nad komisarzami obwodowymi obejmie starszy komisarz czyli nadkomisarz. Organizacya komisaryatów będzie centralna i utworzy jedno wspólne biuro komisaryackie, podporządkowane wydziałowi V *b.* z radcą magistratu na czele.

Bliższe szczegóły organizacyi komisaryatów obwoowych omówimy w jednym z najbliższych numerów przyczem wyrazimy naszą opinię co do jej ujemnych i dodatnich stron.

Z Grzegórzek. (*Skarga na stosunki pocztowe*). Stosunki pocztowe w dzielnicy XIX grzegórzeckiej są tego rodzaju skandaliczne, że zasługują na publiczne napiętnowanie. Dzielnica nasza, licząca głów do 6 tysięcy, a więc liczbą ludności przewyższająca niejedno miasteczko galicyjskie, ma urządzenia pocztowe tak prymitywne, że są raczej ciężarem niż wygodą dla mieszkańców Grzegórzek.

W całej dzielnicy, zabudowanej na przestrzeni kilku kilometrów kwadratowych, jest tylko jedna, jedyna skrzynka pocztowa i to na domku, w którym mieści się urząd pocztowy. Kto chce nadać list na pocztę albo kupić markę pocztową, musi odbywać długą wędrówkę do urzędu pocztowego. Jest to chyba w najwyższym stopniu anomalią. Jeśli w starych dzielnicach Krakowa są umieszczone skrzynki pocztowe prawie na każdej ulicy, to trudno zrozumieć, dlaczego tutaj na całą dzielnicę ma być tylko jedna skrzynka. Chyba wszystkie dzielnice Wielkiego Krakowa powinny być traktowane równomiernie. Imieniem sześciu tysięcy mieszkańców Grzegórzek domagamy się, aby liczbę skrzynek pocztowych w dzielnicy XIX pomnożono przynajmniej do sześciu lub siedmiu. Wszczególności żądamy, aby skrzynkę umieszczono w ulicy Woźniakowskiego, Szkolnej, przy rogatkach grzegórzeckiej i mogilskiej, w uliczce obok oprawcy miejskiego, wreszcie na Piaskach w pobliżu domu p. Berskiego lub Wohlfeilera.

Sprawę urządzenia biurowego i doręczania listów omówimy w następnym numerze. Na razie zwracamy jeszcze uwagę na jedną niewłaściwość. Mianowicie napis na pieczątce pocztowej urzędu pocztowego naszej dzielnicy brzmi „Grzegórzki“ Takiej miejscowości obecnie niema, jest tylko Kraków o 20 dzielnicach, wśród nich dzielnica grzegórzecka. Wobec tego należałoby zmienić nazwę urzędu pocztowego na Kraków z odpowiednią liczbą porządkową lub „Kraków-Grzegórzki“.

Jeżeli Dyrekcya kolei państwowej w Wiedniu zdecydowała się już dość dawno nazwę stacyi np. Łobzów, zmienić na „Kraków-Łobzów“, to inspektorat krakowski pocztowy powinien pójść za tym przykładem i przechrzcić stare dziś już niestosowne nazwy urzędów pocztowych w przyłączonych do Krakowa gminach podmiejskich.

Korespondencye.

Nowy Sącz, 2 września 1911.

(*Z miasta. — Inwestycye. — Operetka poznańska*).

Miasto nasze przebyło już nareszcie swój „sezon ogórkowy“, który — jak zwykle — wywołuje bezczynności i nudy, a jako ślady po sobie pozostawia niemiłe wrażenie u tych, którzy przez cały czas „feryalny“, zaszczycali swą obecnością nasz, „chorujący na wielkie miasto“, gród.

I rzeczywiście nie da się zaprzeczyć istnienie wyż wspomnianej „choroby“, gdy się zobaczy rozkopane na wsze strony ulice, karkołomne nasypy i śmiercionośne — nie zawsze należycie chronione — przepaście kanałowe czy też wodociągowe.

Nikt też nie potrafi się oprzeć temuż wrażeniu na widok budującej a właściwie walającej się (patrz Kuryer codzienny illustrowany: „Katastrofa budowlana w Nowym Sączu“) elektrowni, na której wątpliwej natury strukturę nastawał nawet piorun podczas onegdajszej burzy, potwierdzając mimowoli prawdziwość famy miastowej, wedle której „nad elektrownią naszą nieuniknione fatum zawisło“.

Taka to już bieda w naszem mieście.

Długie lata walczono o inwestycye, ogromne walki stronnictw lokalnych rozgrywały się na naszym terenie w tym właśnie kierunku, rozmaite pisma opozycyjne piętnowały na każdym kroku lekceważenie sobie dobra miasta ze strony powołanych do czegoś wręcz przeciwnego czynników, aż wreszcie, o dziwo! wszystko jak z płatka, lecz tylko... z początku, bo potem owo „fatum zawisło“, i wykonywanie prac inwestycyjnych powoli i dyskretnie zawisa, czego się jednak tak stricte brać nie powinno, gdy wszędzie się pracuje, ale powoli... okropnie powoli.

Zacząwszy z innej beczki nie mogę stanowczo pominąć dla mieszkańców miasta naszego dość rzadkiego wypadku, w formie niezaprzeczonego faktu, że dyrektor Lelewicz zjechał do naszego miasta z swą operetką i obdarzył nas niestety tylko pięcioma przedstawieniami, a biorąc rzecz zupełnie na seryo muszę o operetce w ogólności i o jej zespole wyrazić się z prawdziwem uznaniem.

Zespół zgrany iześpiewany jest znakomicie, chóry liczne, rozporządzające dobrymi głosami, dobrze wyćwiczone, to też śpiewy choralne mają pełnię zgodnych głosów, rozbrzmiewających czystym i dość donośnym tonem.

Co do głosów solowych, to p. Krajewska dysponuje pięknym sopranem o miękkim dźwięku, włada nim umiejętnie, z techniczną łatwością, wskazującą na poprzednią, kilkuletnią, dobrą pod względem artystycznym szkołę.

P. Celińska rozporządza dobrym materyałem głosowym, którym z łatwością pokonywa wszelkie trudności, nasuwające się tej młodej śpiewaczce.

Mamy i pierwszych solistów lwowskich: pp. Sawickiego i Miłosza; z artystów-komików: pp. Lelewicza i Kosińskiego.

Nie dziw więc, że wobec takiego stanu rzeczy dyrektor Lelewicz zadowolony jest z pobytu w naszem mieście i to pod każdym względem.

W poniedziałek będziemy mieli sposobność słyszeć w sali ratuszowej słynną śpiewaczkę włoską, a obecnie nadworną śpiewaczkę w Madrycie p. Jadwigę Szayerównę (Ada Sari) córkę adwokata ze Starego Sącza.

Rzeszów, dnia 2 września 1911.

Po wakacyach. — Z Rady miejskiej. — Skryte zamiary. — Burmistrz i nadinżynier miejski. — Wybór do Rady powiatowej. — Nowy tygodnik w Rzeszowie. — Teatr „Nowości“.

Wakacye minęły, ruch w mieście z każdym dniem większy. Ludziska wracają z badów i letnisk, dzieląc się różnemi wiadomościami i „historyjkami“. Słomiani wdowcy muszą się niestety pogodzić z bolesnym dla nich faktem, że sezon kąpielowy się skończył, że minęły już te piękne czasy, w których można było trochę, „swobodniej“ się poruszać, nie pozostawając pod kontrolą swoich połowic, które jeszcze dziś w XX wieku nie mają zrozumienia dla „niewinnych“ zabaw swoich żywicieli. Jedyną dla naszych słomianych wdowców nadzieją jest to, że za rok znowu wrócą te piękne, a tak prędko minione czasy.

Burmistrz i ojcowie miasta również już wrócili i prawie cała dostojna Rada jest już w komplecie.

Dostojna Rada nasza dała jeszcze w zeszłym tygodniu dowód swojej pilności i zamiłowania do pracy. Ledwie bowiem ojcowie miasta zdołali odetchnąć po nużącej podróży, a już znaleźli się prawie wszyscy na sali posiedzeń Rady miejskiej, ażeby pod przewodnictwem p. dr Krogulskiego załatwić kilka spraw, nie cierpiących zwłoki.

Jak już doniosłem w jednej z poprzednich korespondencyi, wniósł burmistrz p. dr Jabłoński prośbę do Rady, by mu ta udzieliła dalszego urlopu na nieograniczony czas. Prośba ta stała się przedmiotem obrad na ostatniem posiedzeniu Rady, która też p. burmistrzowi takiego urlopu udzieliła. W dalszym ciągu uchwaliła Rada w formie nagłego wniosku Magistratu pewną formalność, potrzebną do zaciągnięcia bezprocentowej pożyczki w krajowym funduszu koszarowym w wysokości 300.000 K. Następnie wybrano trzech delegatów do załatwienia sprawy uregulowania granic alei „pod kasztanami“, dalej czterech delegatów do rozprawy konkurencyjnej w okręgowej Radzie szkolnej, w sprawie projektowanej zmiany planu naukowego.

Nawiązując do wyżej wspomnianej sprawy udzielenia p. burmistrzowi dalszego urlopu, musimy zaznaczyć, że p. dr Jabłoński w tym wypadku również nie jest otwartym. P. dr Jabłoński umotywował prośbę swoją złym stanem zdrowia. Prawda, że stan zdrowia p. burmistrza nie jest jak najlepszy, ale p. burmistrz przecież o d k i l k u l a t już na ten stan narzeka, a jednak nie nosił się nigdy z zamiarem cofnięcia się w zacisze domowe, lecz przeciwnie w ostatnich czasach „robił politykę“ z ogromnym zapałem, a klika jego również z wielkim zapałem mu akompaniowała. Tutaj inne względy są decydujące. Nie zły stan zdrowia, lecz brak większości w Radzie miejskiej skłoniły p. burmistrza do tego kroku. P. burmistrz jest uparty, nie chce otwarcie i bez ogródek powiedzieć, że z powodu braku zaufania u większości radnych zmuszony jest ustąpić swojej godności komu innemu. P. dr Jabłoński i jego klika nie mogliby przeboleć, gdyby na krześle burmistrzowskim usiadł obecny wiceburmistrz p. dr Krogulski, który nie chce zaciągnąć się w szeregi kliki, który tą kliką wprost gardzi. Dlatego to p. dr. Jabłoński nie chce zrezygnować ze swojej godności, lecz żąda „dalszego“ urlopu.

W najbliższych dniach będziemy świadkami ciekawej rozprawy sądowej w tutejszym sądzie karnym, która odsłoni nam nieco więcej tajniki „polityki“ magistrackiej kliki. Jako oskarżyciel stanie nadinżynier miejski p. Królikowski, jako oskarżony o obrazę czci., burmistrz p. dr Jabłoński. Szan. Czytelnikom znane są owe „hece“ kliki magistrackiej przeciw p. Królikowskiemu, który nie chciał być narzędziem w ręku kliki. Prześladowania i szykany ze strony kliki, nie miały przez długi czas końca. Codziennie słyszeliśmy o nowych dochodzeniach dyscyplinarnych przeciw p. Królikowskiemu, człowiekowi powszechnie poważanemu i lubianemu, prześladowanemu w niemożliwy sposób jedynie dlatego, że nie podzielał „zdania“ klikowców, że nie chciał być marnem narzędziem w ich ręku, że nie chciał się stać akcyonaryuszem tej spółki z n i e o g r a n i c z o n ą... w ł a d z ą, k t ó r a w n i e j e d n y m w y p a d k u b y ł a w y z y s k i w a n ą p r z e c i w o s o b o m „n i e s y m p a t y c z n y m“, a d l a o s ó b ż y c z l i w y c h i p r z y j a ź n i e u s p o s o b i o n y c h (!). Sprawa tych prześladowań była nieraz przedmiotem interpelacyi na Radzie miejskiej, której część uważała za jej święty obowiązek wziąć w obronę urzędnika, prześladowanego bez najmniejszego ku temu powodu. Kampania kliki przeciw p. Królikowskiemu skończyła się fiaskiem. To właśnie tak ziiytowało naszego burmistrza, że kiedy p. Królikowski zjawił się w biurze p. prezesa celem wyjaśnienia mu pewnej sprawy urzędowej, p. dr Jabłoński nie zawahał się przed użyciem słów: „Każę pana wyrzucić policyantami z pokoju“. P. Królikowski wniósł z tego powodu przeciw p. burmistrzowi skargę o obrazę czci. Wprawdzie odbyła się już jedna rozprawa, jednak została odroczoną ponieważ na samym jej początku oświadczył zastępca oskarżyciela p. dr Pelzling, że składa zastępstwo. Ponieważ żaden z tutejszych adwokatów nie mógł wystąpić przeciw p. dr Jabłońskiemu, (nawet p. dr Pelzling!) przeto p. Królikowski zwrócił się do Izby adwokackiej, która wyznaczyła p. dr Szwajkowskiego.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rzeszowie z grupy gmin miejskich odbędzie się dnia 28 września br. Wyboru tego dokona Rada gminna w Rzeszowie.

Tutejsze opozycyjne sfery żydowskie noszą się z zamiarem wydawania tygodnika w języku polskim obok istniejącej już od kilku lat „Neu Volkszeitung“. Potrzeba takiego tygodnika okazuje się tem większa, że „Tygodnik rzeszowski“ wziął podobnie jak p. burmistrz nieograniczony urlop (ale nie u Rady, tylko u swoich pięciu abonentów), a powtóre, że jeszcze za czasów swego istnienia zmienił zupełnie front. Nowy tygodnik ma wkrótce się ukazać.

Nudy wakacyjne przerwał nam krakowski „Teatr Nowości“, który zjechał do nas na dwa przedstawienia, z których jednak jedno zostało w ostatnim dniu odwołane. Na program złożyły się najlepsze utwory kabaretowe i jednoaktówki. Burza oklasków, z jaką nasza publiczność przyjmowała występy krakowskich gości, jest najlepszym dowodem sympatyi, z jaką „Teatr Nowości“ u nas się spotkał. Sympatyczna drużyna, zwłaszcza pp. Olska, Poleński i Leski pozostawili po sobie bardzo miłe wspomnienia.

Ego.

Tarnów, 2 września 1911.

Sukces policyi tarnowskiej. — Tramwaj elektryczny. — Epilog w sprawie rudery przy ul. Wałowej. — Początek roku szkolnego.

W ubiegłym tygodniu udało się policyi tarnowskiej, a właściwie inspektorowi Oplustilowi wykryć szajkę nieletnich złodziei, którzy dokonali w Zakopanem szereg wielkich kradzieży. Szkoda, wyrządzona przez tych 18-letnich chłopców dosięgała kwoty 30.000 K. W Tarnowie przyłapano jednego sprawcę niejakiego Przemysława Janoffa, który przyciśnięty do muru wydał całą sprawę. Insp. Oplustil wyjechał więc do Zakopanego, gdzie bawili już w tej sprawie poprzednio komisarze policyjni z Krakowa i tam wydostał od złodziei, których też aresztował, większą część skradzionych kosztowności i pieniędzy.

Od początku ubiegłego tygodnia kursuje już regularnie tramwaj elektryczny, wprawdzie jeszcze nie dla publicznego użytku, lecz tylko celem wyszkolenia personalu motorowych. Jazda idzie już zupełnie gładko i rzeczywiście podziwiać należy, jak prędko publiczność tarnowska do ruchu tramwajowego się przyzwyczaiła, że dotąd jeszcze żadnego wypadku nie było. Ceny jazdy są już ustalone, a bilety oddane do druku. Linia tramwajowa została podzielona na dwie części: od dworca kolejowego do Kasy oszczędności i aż do końca linii. Jedna sekcya kosztować będzie pierwszą klasą 10 halerzy, drugą klasą 8 hal., natomiast cała linia kosztować będzie pierwszą klasą 18 hal., drugą zaś 14 hal. Jeżeli się zważy, że udzielone zostaną oprócz tego zniżki dla młodzieży szkolnej, oraz karty abonamentowe, to rzeczywiście przyznać się musi, że ceny są dosyć nizkie. Oddanie tramwaju do publicznego użytku nastąpi prawdopodobnie w połowie bm. Otwarcie odbędzie się — jak wszystko u nas — bardzo uroczyście.

Głośna w naszem mieście sprawa rudery przy ulicy Wałowej miała już swój epilog. Magistrat uchwalił bowiem na jednem z ostatnich swych posiedzeń zakupić skrawek tej realności celem uregulowania ulicy i to kosztem 25.000 kor. W ten sposób nader przykra ta sprawa została w ten sposób załatwiona, że jak to mówią — „i wilk syty i owca cała“. Wprawdzie cena kupna przewyższa faktyczną wartość, ale znowu warte to dla miasta dlatego, że rozwój ulicy Wałowej był, bez tego rozszerzenia wprost nie możliwy a wywłaszczenie byłoby środkiem zbyt gwałtownym. Pożądanem by było, aby magistrat w przyszłości sprawy podobne uważniej traktował, aby nie robić znowu tak kardynalnych błędów jak to miało miejsce w tym wypadku.

Rozpoczął się napowrót stały ruch w mieście. Powrócili studenci, ożywiający miasto. Wszystko powróciło znowu do pracy i dziwić się tylko należy, że nasza rada miejska jeszcze wywczasuje. Pożądanem by było również, aby rada się już napowrót zebrała, gdyż wkrótce otworzony zostanie znowu parlament, burmistrz opuści miasto i regularne funkcyonowanie rady będzie nie możliwe.

Bochnia 2 września.

Jeszcze o stowarzyszeniu kupców. — Bagienko kahalne. Nieszczęśliwy wypadek. — Kradzież. — Pożar.

Przed kilku tygodniami pisaliśmy o stosunkach, panujących w tutejszem stowarzyszeniu kupców. Myśleliśmy, że p. Pankiewicz, tymczasowo komisarzem rządowym mianowany, zwoła wreszcie walne zgromadzenie i „będzie się chciał pozbyć kłopotu“, a z nim zaszczytu. Przewidywania nie ziściły się, a obecnie panujące stosunki zmuszają nas do poruszenia po raz drugi tej sprawy.

Jak wiadomo, celem stowarzyszenia jest nieść pomoc materyalną zubożałym kupcom. Onegdaj wniósł podanie o zapomogę zubożały, chory na cukrzycę i zmuszony wskutek tego do kuracyi w Karlsbadzie kupiec L. Waarenhaupt. P. Pankiewicz uznał za stosowne raczej chodzić od sklepu do sklepu zbierać dlań datki, niż udzielić potrzebnego funduszu z majątku stowarzyszenia.

Ale płacić pokaźną pensyę p. „sekretarzowi“ za

napisanie miesięcznie parę listów nie żal p. Pankiewiczowi.

Stowarzyszenie to jest obligatoryjnem. Jako takie podlega władzy nadzorczej instruktora przemysłowego z ramienia ministerstwa handlu, w tym wypadku dla okręgu krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej.

Kupcy bocheńscy na tej drodze apelują do Izby, by wglądnęła w te zabagnione stosunki i aby zażądała od p. instruktora wydania p. komisarzowi rządowemu odpowiednich instrukcyi.

A teraz kilka słów o kahale bocheńskim. W r. 1902 z powodu nieformalności wyboru prezydyum starostwo rozwiązuje kahał, suspenduje ówczesnego prezesa p. M. Lauba i mianuje 3 obywateli komisarzami dla rozpisania nowych wyborów i ukonstytuowania zarządu. Dopiero w 1908 zaczynają komisarze stwarzać sobie grunt pod przyszłe wybory w w celu zatrzymania nadal w swych rękach dotychczasowej władzy.

Bez upoważnienia Starostwa w kwietniu układają budżet na tensam rok i wymierzają dowolnie podatek domestykalny bardzo wysoki w tym celu, by rekurenci byli wykluczeni od wyborów. (Statut powiada, że kto nie zapłacił podatku za rok poprzedni, wykluczony jest od brania udziału w wyborach). Mimo rekursów, komisarz rządowy układa listę wyborczą, na której umieszcza samych swych adherentów w liczbie 60-ciu i to nawet takich, którzy podatku domestykalnego nie zapłacili, a temsamem wykluczeni są od wyborów.

Przeciw liście wyborczej, pominięci w liczbie około 250-ciu, wnoszą reklamacye, które jednak z powodu rzekomego „spóźnienia" a limine odrzuca p. komisarz, nie przedkładając ich starostwu.

Rekurenci wnoszą zażalenie do Starostwa, które orzeczeniem z 17 listopada 1908 nakazuje wstrzymać wybory.

Klika rządząca jednak wbrew temu orzeczeniu wybory przeprowadziła.

Z wyborów wyszli ludzie, śmiech i politowanie budzący, jak nafciarz Szyja Mendel Weinfeld i handlarz skórek króliczych Jojnele Prager, który ten wątpliwy zaszczyt oblał kilkudziesięciu koronami i masą garnków, rozbitych na nim przez żonę.

Na skutek protestu unieważnia starostwo listę wyborczą i wybory, i nakazuje ułożyć listę na podstawie opłacanych podatków rządowych.

Przeciw temu orzeczeniu wnosi klika rządząca rekurs do namiestnictwa, które za osobistą interwencyą radcy ces. p. Schlossera orzeczenie starostwa zatwierdza i poleca przeprowadzić nowe wybory, na podstawie nowej listy.

Starostwo samo winno ująć tę sprawę w swe ręce, samo ułożyć listę wyborców i samo wybory przeprowadzić, jeżeli nie chce, by te wstrętne stosunki jeszcze kilka lat trwały.

Studentowi 7 kl. gimn. L. Ślaskiemu kula rewolwerowa przebiła rękę.

Cukiernię na plantach o kradziono doszczętnie; złodzieje wypili likiery i koniaki, przegryźli na to wszystko 20 kg czekolady, na deser zaś uraczyli się lodami, żeby zaś żołądków nie poprzeziębiać, nalali do lodów rumu. Jednego uczestnika w osobie prostytutki Pliszkowej aresztowano — wspólników jednak wydać nie chce.

We czwartek nad ranem wybuchł pożar w ogromnym parowym tartaku Józefa Jakobera na przedmieściu Karolina.

Straż pożarna miejska pod wodzą instruktora p. Chomińca wyruszyła na zagrożone miejsce. Pożar objął halę maszyn i kotłownię i zagrażał bezpośrednio przytykającemu składowi belek i desek.

CENTRALNY BANK ÚSTŘEDNÍ BANKA

CZESKICH KAS OSZCZĘDNOŚCI Filia w Krakowie ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wchód od ulicy św. Jana L. 1. Wkładki oszczędności około kor. 115,000.000.

WADYA I KAUCYE. Wkładki na książeczki i rach. bież. oprocentowuje do $4\frac{1}{2}\%$

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany

otwarte są przez cały dzień

od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy

Rynek L. 42, a róg św. Jana 1.

Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

Zjedn. austr. akcyjne

TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

AUSTRO-AMERICANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku

Martha Washingorn	19 sierpnia
Oceania	20 "
Alice	2 września

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Atlanta	17 sierpnia
Sofia Hohenberg	31 "
Francesca	21 września

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany GOLDLUST i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.**

Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,**

oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany I., Kartnerring 7. II., Kaiser Josef strasse 36, oraz jeneralna Ajencya Austro-Amerykany Schenker i Ska.**

Artystyczne skromne i wytworne umeblowanie

Józef Sperling

Kraków, Dunajewskiego 7.

Stanisław Bursa

nauczyciel śpiewu solowego

mieszka przy ul. Siemiradzkiego 17, II p. Nowych uczniów przyjmuje w poniedziałki, wtorki i piątki od 4–6 po poł-

---

Główny skład Pathéfonów

Stefan Grudziński i Tadeusz Berger

Telefon 305. Kraków, ul. Szewska 10. Telefon 305.

Pathéfon jest najdoskonalszym instrumentem doby współczesnej. Zadowala najwybredniejsze wymagania artystyczne. Gra bez zmiany igły, wiecznym szafirem. **Płyty nie zgrywają się prawie zupełnie, dlatego grają zawsze równie czysto,** głośno i bez chrapania. Płyty o średnicy 24, 29 i 50 cm.

Repertuar we wszystkich językach. - Świetne zdjęcia polskie. - Co miesiąc nowości.

Żądajcie cenników darmo i opłatnie

W lokalu przegrywa się płyty i demonstruje aparaty bezinteresownie.

Naprawy we własnej pracowni. – Przerabia się gramofony przez dodanie membrany Pathé za Koron 10·—.

Kto raz posłyszał prawdziwy Pathéfon i poznał zalety naszego systemu, pozostaje na zawsze wiernym i gorącym jego zwolennikiem.

Ceny niskie. – Jakość towaru doborowa.

Spółka Fakturowa w Krakowie

stow. zar. z ogr. por.

ul. Juliana Dunajewskiego L. 3

założona dla Galicyi zachodniej przez

Bank Krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem. Filia w Krakowie.

Eskontuje: Faktury, Remesy, Dewizy, Przekazy, Zaliczki kolejowe oraz wszelkie pretensye kupieckie.

Załatwia inkasa. — Udziela kredytu w rachunku bieżącym.

Przyjmuje władki na książeczki oszczędności i na rachunek bieżący i oprocentowuje takowe po

$4\frac{1}{2}\%$

od następnego dnia po włożeniu. Wypłaca codziennie nawet większe kwoty bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Spółka Fakturowa z własnych funduszów.

Godziny urzędowe od 9—12½ i od 3—4½.

W soboty jednorazowo od 9—2.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol

Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

Garderobę Dziecinną

dla chłopców do lat 14
dla panienek do lat 16

oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca

FRANCISZEK MARTIN

Kraków, Rynek Główny L. 12

vis a vis kościoła św. Wojciecha.

Dachy nie wymagające reperacyi – pokrycie murów od strony wiatru.

ETERNIT

ŁUPEK ASBESTOWY.

Zakłady eternitowe Ludwik Hatschek, Linz, Vöcklabruk, Wiedeń, Budapeszt, Nyerges-Ujfalu.

Generalne zastępstwo: Kraków, Wrzesińska 11. Nr. telefonu 2047/VIII.

Świece Apollo

są wówczas tylko prawdziwe, jeśli na dnie każdej świecy wyciśnięta jest lira a na boku słowo „Apollo".

APOLLO

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale.
Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.
:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. ::

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie